

www.naszdom.rzeszow.pl

# NASZ DOM RZESZÓW

SIERPIEŃ 2020

NR 178

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 8 (178)

ROK XVI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Zygmunt Czyż – „Dwie dziewczyny”, linoryt, 70 x 100;  
ze zbiorów BWA w Rzeszowie



9 771895 204101

Cena 4 zł w tym 5% VAT

## W NUMERZE:

- 4 KAWALER ORDERU  
Jerzy Dynia
- 5 KONCERTY I WZRUSZENIA  
Elżbieta Stępień
- 5 WAŻNA PŁYTA  
Małgorzata Prokop
- 6 WCALE NIE WIRTUALNY SPACER  
Jadwiga Kupiszewska
- 6 KRÓLESTWO ZEGARMISTRZA  
Andrzej Grzywacz
- 7 SZKOŁA, JAKICH MAŁO  
Józef Ambrozowicz
- 7 BIESZCZADZKIE ANIOŁY HIPNOTYZUJĄ  
Kamil Łuka
- 8 PO WYBORACH PREZYDENCKICH  
Edward Słupek
- 8 ZE SKRAJNOŚCI W SKRAJNOŚĆ  
Bogusław Kobisz
- 9 OSTATNIA TAKA ŻYWA MUZYKA  
Wiesław Sitko
- 10 EGOIZM  
Dorota Dominik
- 10 WIROWANIE NA PLANIE  
Roman Małek
- 11 RADIO BYŁO JEGO MATECZNIKIEM  
Ryszard Zatorski
- 11 DZIENNIKARZ I POETA  
Ryszard Zatorski
- 12 O SZTAMBUCHU WSPÓŁCZESNYM  
Miroslaw Grudzień
- 12 KARTKI Z PAWLACZA (82)  
Stanisław Dłuski
- 15 KRÓL SCEN OPEROWYCH  
Andrzej Szypuła
- 16 SPOTKANIA Z MISTRZAMI  
Zofia Stopińska
- 17 WYBIERAM NIEWIARĘ  
Andrzej Piątek
- 17 URODZONY W RZESZOWIE  
Jerzy Dynia
- 18 PRAWDZIWY TEATR  
Ryszard Zatorski
- 19 EMOCJONALNE NIEDOPOWIEDZENIA  
Piotr Rędziniak
- 20 JANUSZ Z WYGNAŃCA  
Bogusław Kotula
- 21 ROZMAITOŚCI

**Wers** – magazyn literacki  
Dominik Ćwik • Dawid Rzeszutek  
Lesław Budnik Mularski • Krzysztof Kwasiżur  
Teresa Paryna • Bogdan Stangrodzki  
Edward Guziakiewicz



## Moje refleksje *Jerzy Maślanka*

### POKER WYBORCZY (runda IV)

#### Reelekcja Adriana

##### Prolog

Donośnie zabrzmiał róg Wernyhory,  
czas prezydenckie kończyć wybory  
i bój stulecia, zacięty, bratni,  
bój przeuroczy bój ich ostatni.

Z podniesioną głową powoli  
wraca Adrian z wyborczej niedoli,  
dzielnie jego walczyli żołnierze,  
by pozostał nam znów w Belwederze.

##### Adrian

Partia i rząd mnie popierały,  
a ministrów tyraliera  
opuściła gabinety,  
wsiadła w nowe kabriolety,  
odwiedzała miasta, wioski,  
gdzie nie dotarł tam Trzaskowski.  
I w wiecowym swym rozpędzie  
czeki z dykt dawano wszędzie.

Wspomagali akcję całą  
Sasin, Zbyszko i KaKaO,  
Instytucje, skarbu spółki,  
a ja rozdawałem bułki.  
Przedstawiłem program twardy,  
w opozycję szły petardy:  
Rodzinnego trzon ogniska  
to jest Jasiek i Maryśka!  
A emeryt tak mi bliski  
ma „czternastkę” i podwyżki.  
To mu sytuację zmienia,  
że może „pęc” z przejedzenia.  
Inwestycji mych nadzieje –  
to Centralny i Mierzeja!  
Dziecko ma wakacje w bonie,  
oczko wodne na balkonie!  
Z Ardanowskim wymodliłem  
i rolnikom zamieniłem  
w Częstochowie, cudów grodzie,  
kłęskę suszy na powodzie!

Na wiecach nie było „letko”,  
gdy krzyczano: Marionetko!  
Lecz na celu żem się skupił,  
wstydem sukces swój okupił.

Kurski godzin słów pogardy,  
odpracował dwa miliardy.  
Choć na „chama” trochę głupio,  
lecz chłop wiedział – „ludzie kupią”!

Uwierzyłeś mi, narodzie,  
będziesz miał jak na Zachodzie.  
W każdej chacie i rodzinie  
miodem, mlekiem kraj popłynię.

„Bogu dzięki za ten krzyżyk,  
on dobrobyt nam przybliży.  
I w przyszłości niedalekiej  
kraj popłynię miodem mlekiem”.  
Dziś suweren na to liczy:  
„musi zerwać się ze smyczy  
i dotrzytać, co na wiecach  
wykrzykiwał i obiecał”.

Syn piastowskiej ojcowizny,  
zetrę błędy, zgoję blizny,  
prawym stanę się mężczyzną  
i przed Bogiem i Ojczyzną!

W sierpniu fakt ten będzie już,  
że mam pewne to 5 plus.  
Zastanawiać się zaczynam,  
czy nie równać do Putina,  
który kwestię dość istotną  
podniósł, że można być dożywno.

##### PS

Spróbuj być sobą, spróbuj być sobą,  
nawet gdy czasem strach cię obleci,  
niech ten Rubikon będzie za tobą,  
dziś bowiem jesteś kraju ozdobą.  
Wiersze o tobie piszą poeci,  
piosenki w szkołach śpiewają dzieci.  
Spróbuj być sobą!  
Polski historię stworzysz chwalebną,  
wszyscy czekamy, zrób to na pewno.  
Spróbuj być sobą!

## RESOVIA W PIERWSZEJ LIDZE



Fetowanie awansu Resovii po 26 latach do I ligi, tuż po dogrywce i rzutach karnych (7:6) w barażowym meczu ze Stalą Rzeszów 31 lipca 2020 r.

**Nasz Dom Rzeszów**  
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303  
Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski,  
tel. 507 004 026, [rzatorski@interia.pl](mailto:rzatorski@interia.pl)  
oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Jerzy Dynia,  
Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska,  
Kamil Łuka, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek,  
Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek,  
Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz  
WBX Studio Graficzne [www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

Adres redakcji:  
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210  
tel. 790-790-265, 17 854-85-80  
e-mail: [redakcja@wbxstudio.pl](mailto:redakcja@wbxstudio.pl)  
[www.naszdom.rzeszow.pl](http://www.naszdom.rzeszow.pl)

Nakład: 1800 egzemplarzy

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

**rzeszów**  
stolica innowacji

**WBX**  
STUDIO  
GRAFIKICZNE  
Drukarnia i wydawnictwo  
[www.wbxstudio.pl](http://www.wbxstudio.pl)

KULTURA  
W RZESZOWIE



# ŁĄCZY SZTUKI I LUDZI

## Międzynarodowy Festiwal Trans/Misje – Wschód Sztuki



**Monika Midura**

Teatr im. Wandy Siemaszkowej znowu połączy sztuki i ludzi. W dniach 27–30 sierpnia odbędzie się w Rzeszowie II Międzynarodowy Festiwal Trans/Misje – Wschód Sztuki.

W programie spektakle teatralne, wystawy sztuk plastycznych, koncerty i wyjątkowe widowisko plenerowe. W tym roku podczas imprezy zaprezentują się zespoły artystyczne z Polski, Rumunii, Litwy i Ukrainy.

Nie byłoby jednak Wschodu Sztuki, gdyby nie wielki sukces Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Trans/Misje, który został powołany przez Teatr im. Wandy Siemaszkowej dwa lata temu. To wielkie, trwające tydzień wydarzenie uświadomiło organizatorom wielką potrzebę kontynuowania współpracy pomiędzy artystami z państw ściany wschodniej. Kolejna edycja Trans/Misji odbyła się w 2019 roku w słowackich Koszycach, a tegoroczny festiwal zaplanowano w Wilnie i Trokach. Międzynarodowy Festiwal Wschód Sztuki – często określane mianem „małych Trans/Misji” – reprezentuje również wysoki poziom artystyczny, a dzięki finansowemu wsparciu samorządu podkarpackiego, resortu kultury oraz samorządu Rzeszowa, dostęp do kultury w wakacyjnym, luźnym wydaniu może mieć każdy. To jedna z niewielu okazji, aby za niewielkie pieniądze i nie opuszczając rodzinnego miasta, zapoznać się z dorobkiem artystycznym mentalnie bliskich, a równocześnie odległych krajów.

W tym roku w Rzeszowie zaprezentują się trzy teatry: Teatr Dramatyczny w Szawłach (Litwa), Teatr Narodowy im. Vasile Alecsandriego w Jassach (Rumunia) oraz Sumski Regionalny Akademicki Teatr Dramatyczny i Muzyczny Komedii im. M.S. Szczepkina (Ukraina). To są instytucje kulturalne o dużym znaczeniu i renomie. Nasz kraj reprezentować będzie Teatr im. Wandy Siemaszkowej z gościnnym udziałem artystów z Polski. Spektakle z zaproszonych partnerów łączy tematyka miłości. W litewskiej komedii *Mariaż idealny* na podstawie sztuki Eugène'a Ionesco *Szałeństwo we dwoje* reżyser Paulius Ignatavičius opowiada o trudnej, słodko-gorzkiej miłości ludzi dojrzałych. Ukrainę reprezentować będzie pogodne i zabawne przedstawienie *All You Need Is Love* na podstawie znanych dzieł Antoniego Czechowa wyreżyserowane przez Linasa Zaikauskasa w charakterystycznym stylu ukraińskiego folkloru. Rumunia odwiedzi nas z tytułem *Szczęście, które minęło* w reż. Radu Ghilasa, poddającym refleksji dojrzenie człowieka i tak często wykluczany przez współczesnych temat starości i przemijania. Gospodarze, czyli Teatr im. Wandy Siemaszkowej, przygotowują na ten czas aż dwie premiery. Nowy spektakl dla rzeszowskiej sceny zrealizuje znany kompozytor i reżyser Jerzy Satanowski – *Show and go* to śmiały pastisz popularnych programów telewizyjnych typu „talent show”. Premierę będzie miał



**TEATR IM. WANDY SIEMASZKOWEJ W RZESZOWIE**  
**Rzeszów, 27-30.08'20**



**Międzynarodowy Festiwal**  
**TRANS/MISJE – WSCHÓD SZTUKI**  
 POLSKA/RUMUNIA/LITWA/UKRAINA



**27.08 czwartek POLSKA**

**16:00 IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA** / wernisaż wystawy Teatru Fotografii Przemysława Wiśniewskiego / DEPTAK UL. 3 MAJA

**17:30 17. MIĘDZYNARODOWE BIENNALE PLAKATU TEATRALNEGO RZESZÓW 2020** / wernisaż wystawy / FOYER TEATRU IM. WANDY SIEMASZKOWEJ / OTWARCIE FESTIWALU

**18:00 WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU** / spektakl / reż. Paweł Aigner/ Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie / DUŻA SCENA TEATRU / 180' / **POKAZ FESTIWALOWY**  
 DYSKUSJA PO SPEKTAKLU

**28.08 piątek POLSKA / LITWA**

**17:30 MIMOWIE** / wernisaż wystawy fotografii Vitas Luckusat / GALERIA WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY

**18:00 MARIAŻ IDEALNY** / spektakl / reż. Paulius Ignatavičius/ Teatr Dramatyczny w Szawłach / SCENA WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY / 90'  
 DYSKUSJA PO SPEKTAKLU

**20:30 SHOW AND GO!** / spektakl / reż. Jerzy Satanowski / Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie / SCENA DZIEDZINIEC TEATRU / **PREMIERA**

**22:00 CHURCH ON WHEELS** / koncert rockowy / Aktorzy Teatru Dramatycznego w Szawłach / RESTAURACJA LORD JACK

**29.08 sobota POLSKA / UKRAINA**

**16:00 TANGO AND PIAZZOLLA** / spektakl teatru tańca / reż. Tomasz Dajewski / Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie / SALA INDUSTRIALNA GALERII RZESZÓW / **PREMIERA**

**17:30 MIŁOŚĆ W CZASACH DŻUMY** / wernisaż wystawy malowanych talerzy Rymmy Mylenkowej / FOYER TEATRU

**18:00 ALL YOU NEED IS LOVE** / spektakl / reż. Linas Zaikauskas / Sumski Regionalny Akademicki Teatr Dramatyczny i Muzyczny Komedii im. M.S. Szczepkina / DUŻA SCENA TEATRU / 90'  
 DYSKUSJA PO SPEKTAKLU

**20:30 MISTRZOWIE SZTUKI TEATRALNEJ** / koncert / Orkiestra Sumskiego Regionalnego Akademickiego Teatru Dramatycznego i Muzycznego Komedii im. M.S. Szczepkina / SCENA DZIEDZINIEC TEATRU

**30.08 niedziela POLSKA / RUMUNIA**

**16:00 VINUM** / widowisko plenerowe / reż. Piotr Tetlak / Interdyscyplinarna grupa teatralna Asocjacja 2006 / ZEWNĘTRZNY DZIEDZINIEC ZAMKU LUBOMIRSKICH

**17:30 NAJSTARSZY TEATR, NAJNOWSZY KOMPLEKS TEATRALNY W RUMUNII** / wernisaż wystawy fotografii / Teatr Narodowy im. Vasile Alecsandriego w Jassach / SZAJNA GALERIA

**18:00 SZCZĘŚCIE, KTÓRE MINĘŁO** / spektakl / reż. Radu Ghilasa / Teatr Narodowy im. Vasile Alecsandriego w Jassach / DUŻA SCENA TEATRU / 80'  
 DYSKUSJA PO SPEKTAKLU

**20:30 DŹWIĘK I KOLOR** / performance muzyczny / Teatr Narodowy im. Vasile Alecsandriego w Jassach / SCENA DZIEDZINIEC TEATRU

[www.wschodsztuki.teatr-rzeszow.pl](http://www.wschodsztuki.teatr-rzeszow.pl)

[www.teatr-rzeszow.pl](http://www.teatr-rzeszow.pl)

teatrim.w.siemaszkowej  
 teatrim.siemaszkowej  
 TSiemaszkowej

**TEATR IM. WANDY SIEMASZKOWEJ W RZESZOWIE**  
 ul. Sokółka 7-9, 35-010 Rzeszów, tel. 17 853 20 01  
 e-mail: sekretariat@teatr-rzeszow.pl  
 KASA nr 1 / Dział Sprzedaży i Marketingu  
 pon-pt: 8:00-16:00  
 KASA nr 2 / przy Głównym Wejściu  
 wt.-nd: 11:00-19:00 (obok do czasu rozpoczęcia spektaklu)  
 tel. 17 853 22 52, cel. 17 853 20 01, www. 341, 310  
 e-mail: bilety@teatr-rzeszow.pl

[www.teatr-rzeszow.pl](http://www.teatr-rzeszow.pl)

również spektakl teatru tańca *Tango and Piazzolla*, który wyreżyseruje twórca choreografii do wielu przedstawień naszych przedstawień Tomasz Dajewski. Ale też już w pierwszym dniu festiwalu odbędzie się przedpremierowy pokaz sztuki Williama Szekspira *Wesołe kumoszki z Windsoru* z kilkunastoosobową obsadą, w reżyserii Pawła Aignera. Ta przeciekawa i przezabawna komedia wielkiego mistrza tragedii połączy teatralne tradycje z nowoczesnością.

Śmiech i wzruszenia wokół sceny to oczywiście nie jedyne atrakcje, które czekają nas w Rzeszowie w ostatnie dni wakacji. II MF Trans/Misje – Wschód Sztuki jako wydarzenie interdyscyplinarne zgromadzi także przedstawicieli innych dziedzin. Imprezę otworzy pokonkursowa wystawa słynnego na całym świecie Międzynarodowego Biennale Plakatu Teatralnego, które w tym roku odbywa się już po raz 17. Organizatorzy zapraszają także na inne wystawy, w tym dwie nawiązujące do trudnego czasu izolacji –

w fotografiach Przemysława Wiśniewskiego oraz na ręcznie malowanych talerzach ukraińskiej artystki Rymmy Mylenkowej. Stałym punktem wakacyjnych festiwali organizowanych przez Teatr im. Wandy Siemaszkowej są także widowiska plenerowe. Również w tym roku na terenie zamku Lubomirskich będzie można obejrzeć inspirowany historią świętych Piotra i Pawła spektakl *Vinum* w wykonaniu Interdyscyplinarnej grupy teatralnej Asocjacja 2006 pod kierownictwem Piotra Tetlaka. Goście z Rumunii zaprezentują się w muzycznym performance, Ukraińcy dadzą popis umiejętności orkiestry sumskiego teatru, a aktorzy z litewskiego Teatru Dramatycznego pokażą się także z nieco innej strony – zrzeszeni w zespole *Church On Wheels* przeniosą rzeszowian w świat „wesolego punk rocka”.

Szczegółowe informacje o wydarzeniach festiwalowych oraz aktualności dostępne na stronie [www.wchodsztuki.teatr-rzeszow.pl](http://www.wchodsztuki.teatr-rzeszow.pl)

## NAGRODZENI

W ramach obchodów  
59. Międzynarodowego Dnia Teatru

11 lipca br. – po premierze *Iwony, księżniczki Burgunda* Witolda Gombrowicza w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza, zaplanowanej pierwotnie na 30 marca w ramach obchodów 59. Międzynarodowego Dnia Teatru – to odłożone wskutek pandemii świętowanie wieńczyła gala, podczas której honorowano pracowników Teatru im. W. Siemaszkowej.

Nagrody Marszałka Województwa Podkarpackiego odebrali: aktor Piotr Mieczysław Napieraj (Nagroda „Artystyczny Znak Podkarpacia” za szczególne osiągnięcia), aktorka Barbara Napieraj oraz kierownicy działów w teatrze Jolanta Rozmus i Krzysztof Jawniak; Nagrody Prezydenta Miasta Rzeszowa za osiągnię-



Piotr Napieraj, Barbara Napieraj, Krzysztof Jawniak i Jolanta Rozmus odbierają nagrody marszałka, które wręcza im Jerzy Cypryś, wiceprzewodniczący sejmiku podkarpackiego

Fot. Weronika Krupa

cia o szczególnym znaczeniu otrzymali aktorzy Dagny Mikoś i Michał Chołka, zaś dyrektor teatru Jan Nowara nagrodził aktorkę Małgorzatę Pruchnik-Chołkę i specjalistę ds. marketingu Anetę Ciżłę oraz akustyka Mariana Kornagę. Po raz pierwszy także i widzowie przyznali w plebiscyście internetowym swoje nagrody.

Laureatami Nagrody Wanda'20 (nazwanej tak na cześć patronki teatru Wandy Siemaszkowej) zostali: Mariola Łabno-Flaumenhaft – Ulubiona Aktorka Widzów, Michał Chołka – Ulubiony Aktor Widzów, a Ulubionym Spektaklem Widzów okrzyknięto *Szalone nożyczki* w reż. Marcina Sławińskiego. (MM) ■

## GLORIA ARTIS DLA ANDRZEJA

Recenzent teatralny i publicysta

Redaktor Andrzej Piątek – niemal od początku naszego miesięcznika stały publicysta i członek kolegium – został uhonorowany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Brązowym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”. Gratulujemy serdecznie!

Gloria Artis jest najważniejszym odznaczeniem państwowym nadawanym w Polsce ludziom kultury. Andrzej wiele lat pracy dziennikarskiej poświęcił kulturze jako publicysta i recenzent. W rzeszowskich „Nowinach” oraz ogólnopolskim „Dzienniku Teatralnym” zamieścił ponad 250 recenzji przedstawień rzeszowskich oraz z Krakowa, Gdańska i Zakopanego. – Redaktor Piątek jest znakomitym przykładem



Andrzej Piątek

solidności, rzetelności i oddania swojej pracy dziennikarza i recenzenta. To uważny i wnikliwy obserwator życia teatralnego w Polsce, szczególnie w Rzeszowie. Dzięki ogromnej wiedzy, doświadczeniu, umiejętnościom warsztatowym, ale też życzliwości w ocenie i opisywaniu wydarzeń jest jednym z czołowych i najchętniej czytanych recenzentów „Dziennika Teatralnego”. Od ponad dziesięciu lat na naszych stronach opisuje i ocenia wydarzenia z różnych

dziedzin, gatunków i form teatralnych – ocenia naszego kolegę Ryszard Klimczak, redaktor naczelny „Dziennika Teatralnego”.

Andrzej Piątek jest autorem książek *Spotkania z Szajną i Szajna. Ślady ostatnie*, które

obrazują trzeci, rzeszowski – po krakowsko-nowohuckim i warszawskim – ostatni okres dokonań Józefa Szajny. Nakładem Towarzystwa Kultury Teatralnej – Oddziału w Rzeszowie, opublikował monografie aktorskie: *Twarze rzeszowskich teatrów. Mariola Łabno-Flaumenhaft* i *Twarze rzeszowskich teatrów. Beata Zarembianka*.

Należy do Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych AICT, Sekcji Krytyków Związku Artystów Scen Polskich oraz Towarzystwa Kultury Teatralnej. Upowszechnia i komentuje wydarzenia teatralne w prasie oraz na antenach Polskiego Radia i Telewizji Rzeszów, TVP 2, Telewizji Kultura i Polonia. Komentuje w mediach doroczne ogólnopolskie festiwale „Źródła pamięci. Grotowski – Kantor – Szajna” w Rzeszowie, przeglądy przedstawień teatrów kontynuujących idee i założenia pochodzących z Rzeszowa Jerzego Grotowskiego i Józefa Szajny oraz Tadeusza Kantora, urodzonego w pobliskim Wielopolu Skrzyńskim. Wygłasza prelekcje i uczestniczy w panelach w nurcie seminaryjnym „Źródła pamięci”, który funkcjonuje równoległe z przeglądem teatralnym. ■

## KAWALER ORDERU

Był wiejskim muzykantem, samoukiem

Pani Waleria Pogoda, mieszkanka wsi Hucina, otrzymała ostatnio z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, podpisane przez sekretarza stanu Andrzeja Derę, pismo z dnia 15 lipca br. powiadamiające, że prezydent RP Andrzej Duda nadał śp. Władysławowi Pogodzie pośmiertnie Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w promowaniu, upowszechnianiu kultury muzycznej, folkloru i tradycji narodowych”. Minister w tym liście przekazał zarazem pani Walerii wyrazy żalu z powodu śmierci współmałżonka.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że urodzony 30 lipca 1920 roku we wsi Hucina syn



Władysław Pogoda

kowała Władysław Pogoda całe życie związany był ze swoją rodzinną wioską, z wyjątkiem kilku lat, kiedy w czasie II wojny światowej został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec. Był wiejskim muzykantem, samoukiem. W okolicach Kolbuszowej grał w zakładanych przez siebie ludowych kapelach. Na wiele lat związał się z Miejskim Domem Kultury w Kolbuszowej, pod którego opieką reprezentował w kraju i za granicą ludową muzykę Lasowiaków. Jego muzyczna działalność została utrwalona na wielu płytach, a także audycjach Radia Rzeszów i programach „Spotkanie z folklorem” Telewizji Rzeszów. Był m.in. laureatem Nagrody im. Oskara Kolberga. Wyjątkowa osobowość. Przeżył prawie 98 lat. Zmarł 20 czerwca 2018 roku w rodzinnej Hucinie.

■ Jerzy DYNIA



# KONCERTY I WZRUSZENIA

## Z Danutą Błażejczyk na Carpathia Festival 2020

**K**ultowe przeboje, które śpiewały i wciąż śpiewają tysiące osób na koncertach, rozpoczęła tegoroczny XVI Międzynarodowy Festiwal Piosenki – Rzeszów Carpathia Festival. Zabrzmia w Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie na festiwalu od 22 do 23 sierpnia br. Gościem honorowym będzie Danuta Błażejczyk. Wielka gwiazda polskiej sceny muzycznej zamierza w Rzeszowie świętować 35-lecie pracy artystycznej i uświetni swój pobyt wyjątkowym koncertem.

To był debiut, o jakim marzy niejeden artysta. 35 lat temu Danuta Błażejczyk piosenką *Taki cud i miód*, ze słowami Wojciecha Młynarskiego i muzyką Włodzimierza Korcza, zaśpiewała po raz pierwszy na scenie w Opolu. Jazującą artystką zdobyła nagrodę specjalną za indywidualność artystyczną i wkrótce nagrała pierwszą płytę. Przebój, który stał się jej przepustką do sławy, zaśpiewa znów 23 sierpnia br. podczas Carpathia Festival w koncercie „Lubię wracać tam, gdzie byłem...”. Obok Danuty Błażejczyk

na scenie pojawi się także jej córka Karolina Błażejczyk oraz soliści i Reprezentacyjna Grupa Artystyczna Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie pod kierunkiem Anny Czenczek.

Usłyszmy melodie największych przebojów z repertuaru m.in. Anny German, Danuty Rinn, Miry Kubasińskiej, Kasi Sobczyk, Andrzeja Zauchy, Zbigniewa Wodeckiego, Marka Grechuty czy Czesława Niemena. To wyjątkowy, autorski projekt Anny Czenczek, według jej pomysłu i scenariusza. Do współpracy po raz kolejny zaprosiła znakomitego muzyka Tomasza Filipczaka, który dodał piosenkom ciekawych, świeżych brzmień. Wszystkie w nowych, autorskich aranżacjach. On również pokieruje Orkiestrą Festiwalową podczas premiery 23 sierpnia 2020 o godz. 18.00 w Filharmonii Podkarpackiej. Koncert poprowadzą Ilona Małek oraz Jerzy Petersburski Jr.



Danuta Błażejczyk

Fot. Mateusz Motyczynski



Tak było na Carpathia Festival rok temu

Fot. Archiwum CSW

■ Elżbieta STĘPIEŃ

# WAŻNA PŁYTA

## AniKa droga do gwiazd



### Małgorzata Prokop

**M**a dopiero 15 lat, a już mrozkochała w sobie miliony fanów. Rok temu AniKa Dąbrowska z Wesołej na Podkarpaciu, wykonując piosenkę *Małe skrzydła*, wygrała 2. edycję programu *The Voice Kids*. Przebój trafił na jej debiutancką płytę *Afirmacja*. Album jest już do sprzedaży w sklepach i serwisach cyfrowych. AniKa dziękuje na nim rodzicom, rodzeństwu i dr Annie Czenczek, swej wychowawczyni i mentorce wokalnej, oraz wszystkim, dzięki którym zaczęła się jej droga do gwiazd. – Czekałam na ten moment od najmłodszych lat, kiedy tylko zaczęłam śpiewać. Patrząc na płyty swoich idoli, marzyłam o tym, by móc kiedyś wydać własną. Lata pracy nad głosem, pracy nad sobą, zmagani z przeciwnościami losu i mnóstwo doświadczeń scenicznych na festiwalach krajowych i międzynarodowych, a przede wszystkim nieustanna wiara w to, że marzenia się spełniają. To wszystko przy nieopisanym wsparciu najbliższych doprowadziło mnie do tego miejsca. Oto spełnia się moje największe marzenie – powiedziała AniKa Dąbrowska o debiutanckiej płycie.

Album *Afirmacja* zawiera 11 kompozycji. Do udziału w telewizyjnym programie AniKa zachęciła i przygotowała Anna Czenczek, dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pomysłodawczyni i dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Piosenki – Carpathia Festival. To właśnie jako reprezentantka tej szkoły, marząca

o scenie dziewczynka z Wesołej zaczęła odnosić znaczące sukcesy. W 2015 roku przygotowana przez swoją opiekunkę artystyczną zwyciężyła w finale Festiwalu Zaczarowanej Piosenki w Krakowie i wygrała XX Festiwal Kultury „Razem we wspólnej Europie” w Monachium.



AniKa Dąbrowska

Rok później AniKa – wtedy jeszcze Ania – wzięła udział w finale krajowych eliminacji do Konkursu Piosenki Eurowizji dla Dzieci 2016, wykonując pierwszą autorską piosenkę pt. *Fryzurka*. Utwór powstał w Centrum Sztuki Wokalnej, a jego producentem została Anna Czenczek. Sława była już wtedy o krok. Pod koniec 2018 roku AniKa wzięła udział w przesłuchaniach do 2. edycji programu TVP 2 *The Voice Kids*. Trafiła do drużyny Cleo i pod okiem zauroczony młoda wokalistka gwiazdy pokonała

wszystkich konkurentów, zwyciężając w finałowym odcinku. Wykonała wówczas napisaną przez Cleo specjalnie dla niej piosenkę *Małe skrzydła*. Dorośli muzycy nie ukrywali, że dali się nastolatce z Wesołej zaczarować. Po programie podpisała kontrakt płytowy z Universal Music Polska.

AniKa Dąbrowska od pierwszych występów wzruszała publiczność. Autentyczność, wrażliwość i wspaniały głos sprawiły, że singiel *Małe skrzydła* mi na YouTube już niemal 12 milionów odtworzeń. Wokalistka imponuje fanom nie tylko muzycznym talentem, ale również dojrzałością. Od małego choruje na mukowiscydozę. Ma za sobą wiele pobytów w szpitalu i rehabilitacji. Mimo to potrafi realizować swoją pasję i afirmować życie. Stąd też tytuł płyty *Afirmacja*. AniKa przyznaje: – Zacerpnięty właśnie z mojego życia, bo ja nie tylko akceptuję, ale wręcz adoruję życie. I kocham muzykę! Muzyka jest moją pasją, ale także terapią, która pomaga w codziennym zmaganiu się z chorobą i w rehabilitacji. Gdy śpiewam, zapominam o swoich słabościach i problemach. Muzyka mnie leczy.

Jednocześnie AniKa Dąbrowska nie zapomina o Wesołej i Rzeszowie. Wiele razy śpiewała dla rzeszowskiej publiczności, biorąc udział w autorskich projektach i produkcjach Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, m.in. Filharmonii Podkarpackiej – *Zakazane Piosenki* i *Koncertach Kolęd CSW* czy na Carpathia Festival (2017, 2018, 2019). W ubiegłym roku wraz z artystami z CSW wystąpiła w spektaklu *Serca Gwiazd* podczas XV edycji tego festiwalu, pod kierunkiem Anny Czenczek, z towarzyszeniem Orkiestry Festiwalowej Tomasza Filipczaka. Ania Dąbrowska otrzymała również złotą płytę za utwór *Małe skrzydła*.

■ Małgorzata PROKOP

# WCALE NIE WIRTUALNY SPACER

Płaszczyzna spotkań, dyskusji i twórczej pracy



**Jadwiga Kupiszewska**

Wszelkiego rodzaju stowarzyszenia, podejmując działalność, opracowują swój program, strukturę działalności. Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów oprócz statutowych przedsięwzięć, rozwija działalność za pośrednictwem Rady Programowej, której przewodniczy Edward Słupek. W jej składzie przez następne cztery lata współpracować będą: Jadwiga Kupiszewska i Benedykt Czajkowski – zastępcy przewodniczącego oraz Edmund Kalandyk, Bartosz Maślanka, Andrzej Grzywacz – członkowie. Opracowywane na bieżąco programy wyznaczają cele działalności i to one łączą ludzi, stwarzając płaszczyznę do spotkań, dyskusji, do twórczej pracy. Do składu rady dołączył m.in. Andrzej Grzywacz. Jego ostatnie

artykuły, ten w czerwcowym 176 numerze miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” o rzeszowskim zamku, kończący się słowami „kiedy zamek przestanie być przybytkiem Temidy, ale będzie służył kulturze”, oraz ten w lipcowym numerze 177 „Piękna kamienna figura mało widoczna dla mieszkańców i turystów”, są dowodem, że do grona osób, które decydują o treściach działalności stowarzyszenia, dołączył człowiek, któremu leży na sercu nasz dom – Rzeszów.

Spacer, wcale nie wirtualny po Rzeszowie, ulicą Pańską, jest dla mecenasa Andrzeja Grzywacza wnikliwą obserwacją odnowionych, wznoszonych przed ćwierć wiekiem budowli i to nie tylko ze względu na ich piękno, lecz historyczną pamięć. Może po skromnym artykule piękna kamienna figura Matki Bożej z Dzieciątkiem „patrzyć będzie jak ongiś na spacerujących deptakiem”. Najbliższym wyzwaniem dla stowarzyszenia jest m.in. włączenie się medial-

ne i nie tylko w organizowany każdego roku ogólnopolski plener malarsko-rzeźbiarsko-poetycki w Zajeździe Bieszczadzka Ostoja w Hoszowie. W tym roku, w dniach 14–19 września, zajazd gości będzie twórców z różnych zakątków Podkarpacia i kraju. Tamże 18 września zapraszamy miłośników bieszczadzkiej pejzaży na wernisaż. Wydawany razem z naszym miesięcznikiem dodatek dla dzieci „Pluszak”, z urokliwymi wierszykami, bajeczkami i rysunkami, trafi do dzieci ze Szkoły Podstawowej w Hoszowie.

Jak podkreślił przewodniczący Rady Programowej Edward Słupek, wciąż jest potrzeba bycia razem, potrzeba odkrywania innych form tego bycia, współtworzenia i realizowania ciekawych inicjatyw.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA,  
rzeczniczka Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

## KRÓLESTWO ZEGARMISTRZA

Piękny zawód i nadal potrzebny



**Andrzej Grzywacz**

Zegarki mechaniczne i elektroniczne, noszone na rękach i budziki, ściennie, kuchenne, kieszonkowe, wolno stojące. Królestwo zegarmistrza tak z grubsza są to tryby, sprężyny, śrubki, lupa, pinceta, wkrętak, imak, furkadło, pilnik, czopirka, oliwiarka, tokarka, czyszczarka i szlifierka. Profesja wymaga znajomości metalurgii, ślusarstwa, stolarstwa, elektroniki, mechaniki, materiałoznawstwa, jubilerstwa, fizyki i chemii. Cechą konieczną, przysłowiowa cierpliwość, skrupulatność i precyzja pracy rąk.

Dla wielu zegarmistrz kojarzy się z wymianą pasków i baterii oraz skracaniem bransolet. Jak to jest i czy zawód ten nie wymiera, pytałem znanego i szanowanego w Rzeszowie za kunszt i rzetelność mistrza Stanisława Bielańskiego, który swoją przygodę z czasomie-



Stanisław Bielański

rzami rozpoczął w 1965 roku u zegarmistrza Jana Konkela. Po trzech latach został czeladnikiem, a po pięciu mistrzem, co otworzyło drogę do pracy na własny rachunek i zjednywania klientów. – Zegarek – twierdzi mistrz Bielański – jest przedmiotem tak codziennego użytku, że trudno wyobrazić sobie żeby można było się bez niego obchodzić. Dokładniej

mierzą czas zegarki elektroniczne, lecz o wiele bardziej prestiżowe są mechaniczne. Kiedyś przechodziły z pokolenia na pokolenie i nie każdy miał swój zegarek, a jeśli tak, to jeden, rzadziej dwa, i wtedy ten drugi zakładał do kościoła lub na jakąś uroczystość. Dawne zegarki mechaniczne miały duszę. Często bywały i są nadal elementem stroju i biżuterii, dodają prestiżu i są zakładane dla szpanu.

Dzisiaj zegarek mechaniczny powraca jako przedmiot luksusowy. Kolekcjonerzy szukają unikatów i zabiegają u zegarmistrzów o ich uruchamianie. To samo dotyczy pamiątkowych zegarów rodzinnych. Zegarki mechaniczne wymagają okresowych regulacji i konserwacji. Elektronicznych, które jak twierdzi mistrz Bielański, zamiast duszy mają baterię, w zasadzie się nie naprawia, może poza wyjątkami. Większość z nas często przyjmuje, że zegarek nie musi być trwały, powinien być tylko ładny.

Mimo tych znaków czasu, moim zdaniem, zegarmistrz to nie tylko piękny zawód, ale również nadal potrzebny. Co sądzicie, mili Czytelnicy?

■ Andrzej GRZYWACZ

## WYKLĘCI CZY PRZEKLĘCI

Postscriptum do artykułu

Przed miesiącem pisaliśmy o tzw. żołnierzach wyklętych z oddziału Narodowych Sił Zbrojnych Jana Stefki, ps. „Mściciel”, którzy w ciągu niespełna 3 miesięcy na przełomie 1945 i 1946 r. dokonali 25 napadów i rabunków na ludność cywilną oraz dopuścili się napadów i mordów na funkcjonariuszach MO i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Rzeszowie pię-

ciu z nich zostało skazanych na karę śmierci, a ośmiu na kary więzienia.

Na oficjalnej stronie Urzędu Miasta Dębicy 10 lipca br. ukazał się następujący komunikat: „Pamięć o zamordowanych żołnierzach NSZ. Piątek, 10 lipca 2020 r. W 74 rocznicę ostatniej publicznej egzekucji na działaczach podziemia antykomunistycznego w Polsce na dębickim rynku złożone zostały kwiaty w ho-

dzie zamordowanym żołnierzom z oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych. Władze Miasta Dębicy oraz Powiatu Dębickiego oraz przedstawiciele środowisk kombatanckich złożyły kwiaty przed pomnikiem bohaterów Podziemia Niepodległościowego, którzy 10 lipca 1946 r. zostali zamordowani przez funkcjonariuszy Urzędu Publicznego za działalność w podziemiu antykomunistycznym. W uroczystościach wzięł udział Prezydent RP Andrzej Duda, który również złożył wiązkę kwiatów, oddając hołd „Żołnierzom Wyklętym”. [...] Od 2013 r. Miasto Dębica corocznie organizuje uroczystości upamiętniające haniebną mord z 1946 r.”



Przypomina się tu dowcip z czasów Związku Radzieckiego, iż ukazał się komunikat TASS, że na placu Czerwonym w Moskwie ktoś

znalazł rower. Tymczasem prawda była taka, że nie na placu Czerwonym, tylko na placu Gorkiego, nie w Moskwie, tylko w Leningradzie,

i nie znalazł, tylko mu ukradli. Dedykujemy ten dowcip autorowi komunikatu Urzędu Miasta Dębicy. ■

## SZKOŁA, JAKICH MAŁO

### 120 lat dębickiego ogólniaka



**Józef Ambrozowicz**

Aktem erekcyjnym zezwalającym na budowę gimnazjum w Dębicy uwieńczone zostały 120 lat temu starania tutejszych mieszczan pragnących kształcić własne dzieci w szkole średniej. Akt ten brzmiał: „Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył najwyższym postanowieniem z dnia 29 sierpnia 1900 r. najmiłościwiej zezwolić, z zastrzeżeniem konstytucyjnego uchwalenia potrzebnych środków, aby z początkiem roku szkolnego 1900/01 w Dębicy utworzone zostało państwowe Gimnazjum z polskim językiem wykładowym a zarazem zezwolić najlaskawiej, aby zakład ten nosił nazwę „państwowe Gimnazjum Cesarza Franciszka Józefa”.

Zeby w tych czasach spełnić marzenie o szkole średniej, trzeba było niemałej determinacji i wielkiego wysiłku materialnego miejscowego społeczeństwa. Ale też cel był wzniosły. Ukończenie szkoły średniej otwierało wówczas przed młodzieżą szerokie horyzonty, zwłaszcza w służbie państwowej. Już po sześciu klasach gimnazjalnych można było ubiegać się o zawód aptekarza, a to zapewniało dostatek do końca życia. Matura (tak jak dzisiaj) była warunkiem ubiegania się o wyższe studia, tyle że wyższe studia otwierały wtedy drogę do wszystkich salonów i były traktowane na równi z tytułami rodowymi.

Wybrani przez miasto delegaci w osobach proboszcza ks. Eugeniusza Wolskiego, burmistrza Henryka Zauderera i adwokata Szymona

Friedberga byli pośrednikami między gminą dębicką a rządem wiedeńskim. Delegacja ta wróciła ze swej misji z zadowolonymi minami. Ale najtrudniejsze, czyli budowa szkoły, było jeszcze przed nimi. Szczęśliwie grunty pod budowę ofiarowali dębiczanie Jan i Anna Kottasowie. Wartość tej darowizny była znacząca, bowiem pozwoliła na zaciągnięcie pożyczki hipotecznej w banku. Na projektanta gmachu wybrano wybitnego architekta prof. Teodora Talowskiego



Liceum Ogólnokształcące w Dębicy

z Krakowa, a kierownictwo budowy objął inż. Tadeusz Tekielski (jego uczeń) z Rzeszowa. Powstał gmach liczący 51 izb o łącznej powierzchni użytkowej 11 tysięcy metrów kwadratowych. Biorąc pod uwagę fakt, iż środki techniczne były wówczas nadzwyczaj skromne, postawienie obiektu w ciągu zaledwie jednego roku było imponujące. Była to w ówczesnej Galicji najbardziej okazała i najlepiej wyposażona szkoła średnia.

Początkowo nauka odbywała się w wynajętych pomieszczeniach. W roku szkolnym

1900/1901 naukę rozpoczęło 55 uczniów. Nie było to gimnazjum cesarskie ani królewskie, jak głosiła jego nazwa, lecz w pełni polskie, gdzie obok zasadniczych przedmiotów uczono patriotyzmu. Uczniami byli głównie synowie dębickich mieszczan, urzędników i rzemieślników, ale duży odsetek stanowiły także dzieci z okolicznych miejscowości: z Pilzna, Ropczyc, Sędziszowa oraz dzieci chłopskie. Do szkoły posyłała swoje dzieci także ludność żydowska, o czym świadczą imiona jej pierwszych uczniów: Salomon, Isser, Nauchem i Samuel...

Wiosną 1906 r. rozpoczęto budowę szkoły, a już rok później oddano obiekt do użytku. Niestety, nie doczekał tego dnia burmistrz Henryk Zauderer, gdyż zmarł w marcu 1907 r.

W latach 1914–1917 każdego roku uczniowie i maturzyści dębickiego gimnazjum wyruszyli do Legionów Polskich. Wielu z nich poległo, a wraz z nimi ich profesor Tadeusz Gawryś. Od 1925 r. patronem szkoły jest król Władysław Jagiełło (z przerwą w latach 1972–1989, kiedy to patronem był pisarz Jan Wiktor).

Szkoła przechodziła różne koleje losu. Wojny przynosiły zniszczenia budynku, ale szybko go odbudowywano. Całe pokolenia mieszkańców Dębicy i okolic zawdzięczają tej placówce swoje życiowe kariery. Do najbardziej znanych absolwentów należą aktorzy Tadeusz Łomnicki, August Kowalczyk, Mirosław Kropielnicki, Paweł Ciołkosz, reżyser Jan Łomnicki, kompozytor Krzysztof Penderecki, historyk Józef Buszko, pisarz Wilhelm Mach, prawnik Stanisław Waltoś, pisarka i edytor Agnieszka Kosińska, komentator sportowy Mateusz Borek. Jest wśród nich także satyryk i reżyser, prezes Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów Jerzy Maślanka.

■ Józef AMBROZOWICZ

## BIESZCZADZKIE ANIOŁY HIPNOTYZUJĄ

### Wędrowniaki szlakiem na Tarnicę

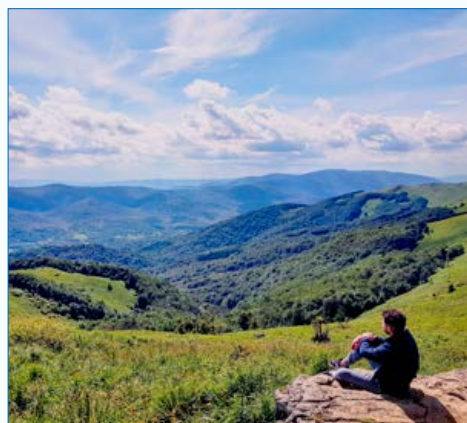


**Kamil Łuka**

Ósmego lipca postanowiłem rozpocząć zapowiadaną serię podkarpackich wypraw, sięgając najpierw po strategiczne miejsca będące perełkami naszej lokalnej turystyki.

Celem pierwszej podróży był początek szlaku prowadzącego na Tarnicę, znajdujący się we wsi Wołosate, która leży na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Jest to najdalej wysunięta na południe zamieszkała polska miejscowość.

Wyjeżdżając o świcie, pokonywaliśmy trasę przez lokalne wsie, z dala od głównych



Bieszczadzkie pejzaże

drog. Nie sposób było nie zachwycić się urokiem sielskich krajobrazów, które niedaleko po opuszczeniu miasta zaczęły bardziej i bardziej przypominać górzyste, bieszczadzkie panoramy. Dojeżdżając do miejsca przeznaczenia, ku zaskoczeniu, należało dwukrotnie uzbroić się w cierpliwość. Pierwsza sytuacja skupiała się wokół dojazdu na parking, do którego prowadziła długa na dziewięćset metrów kolejka samochodów osobowych. Około godziny dwunastej okazało się bowiem, że przyjdzie skorzystać nam z dodatkowego parkingu, na którym to zajęliśmy jedno z trzech ostatnich stanowisk. Główny parking w Wołosatem niestety już dawno nie dysponował wolnymi miejscami, ale z uwagi na spore

zainteresowanie byłem świadkiem jakże rezerwowanego i kreatywnego reagowania na sytuację kryzysową. Panowie strażnicy robili, co tylko mogli, by umożliwić bezpieczne pozostawienie pojazdów kolejnym chętnym turystom. Wszystko to świadczy o sporym, mimo pandemii, zainteresowaniu wizytami w górach. Sytuacja druga stanowiła niejako dopełnienie wspomnianego przeludnienia w okolicy. Chodzi oczywiście o długą na kilkaset metrów kolejkę turystów, którzy zobowiązani byli do zakupienia biletów wstępu na polanę prowadzącą na górskie szlaki.

Sama wędrowka była bardzo przyjemna. Szły kobiety, szli mężczyźni. Szły małżeństwa oraz duże rodziny z dziećmi. Szli starsi, szli też młodszy. Wszyscy spragnieni aktywności fizycznej

i pięknych, zapierających dech w piersiach widoków, które stanowią formę nagrody za męczące chwilami fragmenty szlaków. Należy bezwzględnie potwierdzić, że żaden aparat nie jest w stanie oddać tego, po co może sięgnąć tylko ludzkie oko. Według znaków przy wejściu obrona przez nas droga zająć miała dwie godziny i piętnaście minut. Przyznam, że pokonałszy ją w niespełna dwie godziny, wliczając w to oczywiście postoje na odpoczynek, wodę i batona. Patent z bogato naszpikowaną orzechami słodką przekąską zdaje egzamin w stu procentach, szybko ładując baterie.

Warto zaznaczyć, że pogoda była wyjątkowo wdzięczna. Chwilami wiejący wiatr zdecydowanie przypominał jednak, że znajdujemy się na sporej wysokości. Na szczycie czas

na zdjęcia, odpoczynek i relaks. Trudno jest wręcz oderwać wzrok od rozpościerających się w każdą stronę bieszczadzskich krajin. Powrót na parking to niespełna półtorej godziny spokojnego i ostrożnego schodzenia. Idealnym dopełnieniem dnia była wizyta w Cisnej, gdzie w lokalnej karczmie zamówiliśmy solidną porcję zasłużonego, podkarpackiego jadła.

Zachód słońca witający na rzeszowskiej ziemi nakazuje docenić bliskie sąsiedztwo z miejscem, w którym bieszczadzkie anioły hipnotyzują, sprawiając, że właśnie w Bieszczadach jedzie się tak naprawdę jedynie raz. Potem, już się tam tylko wraca.

■ Kamil ŁUKA

## PO WYBORACH PREZYDENCKICH 125 lat ruchu ludowego



Edward Słupek

W demokracji zawsze jesteśmy przed wyborami albo po wyborach. Przed ostatnimi napięcie społeczne osiągało szczytowe notowania. Podział

binarny społeczeństwa – tych za PiS oraz przeciwko obecnej władzy – jest odzwierciedleniem podziałów społecznych, tych historycznych i innych bardzo niekiedy skomplikowanych. Nasze Podkarpacie na tym tle jawi się szczególnie. Najlepszy wynik w kraju osiągnęło PiS u nas. Szczególnie przygniatająca była przewaga poza Rzeszowem. Dla mnie to przykra sytuacja zapomnienia o ruchu ludowym. Słaby wynik Władysława Kosiniaka-Kamysza w regionie, gdzie zrodził się polski ruch ludowy, to bardzo wstydlive.

Przecież 125 lat temu w gmachu Sokoła (obecnie teatr) powstała pierwsza partia ludowa na ziemiach polskich. Ciągła cyniczna narracja Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej sprawiła, że regiony wiejskie i małomiasteczkowe nie wierzą, że mogą być reprezentowane przez szeroko pojęty ruch ludowy. Obrzydzenie ruchem ludowym odbywa się przez media rządowe oraz te będące we władaniu obydwu dominujących partii – PiS i PO. Robią tę propagandową robotę od zawsze i w sposób sugestywny. Ruch ludowy nie posiada swoich znaczących, o centralnym zasięgu, środków medialnego przekazu. Regiony pozamiejskie uwierzyły, że mogą ich sprawy reprezentować obce dla nich partie polityczne. Wszystko prak-

tycznie odbywa się poprzez telewizję rządową, gdyż większość społeczeństwa jest na nią skazana z powodu braku dostępu do innych kanałów.

Cynizm tego procederu obrazuje choćby stosunek rządzących do ludowego przywódcy Wincentego Witosa, premiera obalonego w wyniku zamachu stanu. Otóż przy każdej okazji, gdy trzeba zohydzić ruch ludowy, składają kwiaty przy jego pomnikach. Nawet jeżdżą do Wierchosławic, gdzie jest jego miejsce spoczynku. Na różne sposoby unikają jednak złożenia skutecznego wniosku o kasację haniebnego wyroku brzeskiego skazującego Witosa i wielu innych, którzy przeciwstawiali się reżimowi sanacyjnemu. Przypomnę, że Wincenty Witos skazany na więzienie emigrował za granicę. Ostatnio taki wniosek, po wielu zabiegach ludowców o kasację, złożył raczej niechętnie Rzecznik Praw Obywatelskich. Oczywiście bez rozgłosu, gdyż kasacja może stać się procesem o zbrodnię sanacji na ruchu ludowym i narodzie. Obydwa ugrupowania uważają sanację za świetlany przykład dla funkcjonowania państwa. Z uporem lansują kult Piłsudskiego jako wzór bohatera narodowego. Takim niewątpliwie był, ale jedynie do zamachu majowego w 1926 roku. Od tego zamachu był i jest zamachowcem stanu oraz symbolem zniewolenia demokracji choćby przez słynny proces brzeski.

Stąd podoba mi się zdecydowana postawa Władysława Kosiniaka-Kamysza, młodego wodza ludowców, który po wyborach oświadczył zdecydowanie, że nie będzie przystawką ani przybudówką dla PiS. Przeciął tym samym takie „robienie oka”, różnych póż przez rządzących, jakoby Polskie Stronnictwo Ludowe

miało zostać koalicjantem PiS. Zadeklarował pójście własną drogą polityczną z uwzględnieniem 125-letniej tradycji ludowej. Tutaj należy odnieść się do słabego wyniku wyborczego Kosiniaka-Kamysza w wyborach prezydenckich. Przecież jeszcze w maju sondaże dawały mu bezpośrednią konfrontację w drugiej rundzie z prezydentem Dudą, z którym by wygrał. Wymiana kandydata przez PO na Trzaskowskiego była porozumieniem PO i PiS przed groźbą rozpadu PO, a także eliminacją kandydata ludowca. Nie udało się start kandydatowi Lewicy deklarującemu niezrozumiały przekaz nawet dla SLD jak na kandydata na najwyższy urząd.

Ludowość kojarzy się z polskimi samorządami, organizacjami stale funkcjonującymi, jak ochotnicze straże pożarne, koła gospodyń wiejskich, ludowe zespoły sportowe. Wszystkie organizacje o ludowych korzeniach rządzący przeciągają na swoje potrzeby umiejętnie, podkupując budżetowymi pieniędzmi. Sądzą, że lokalna дума oraz naturalne rozumienie potrzeb lokalnych sprawią modę na ludowość, pobudzą do szukania korzeni rodzinnych. Wielu w naszych rodzinach działaczy ludowych, żołnierzy Batalionów Chłopskich, bojowników o prawa demokratyczne. Na razie niepokoją zapowiedzi rozbioru województwa mazowieckiego dla łupu politycznego przez rządzący PiS. Solą w oku, że od lat świetnym marszałkiem województwa jest tam Adam Struzik, przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego. Do czego mogą dopuścić się rządzący dla władzy absolutnej. Na ten czas pamiętajmy o naszych korzeniach ludowych.

■ Edward SŁUPEK



Bogusław Kobisz

Ponad 43 lata zajmuję się na co dzień różnymi dziedzinami prawa. Wpierw robiłem to jako student, później aplikant, asesor, sędzia, radca prawny, obecnie jako notariusz. Pobierałem naukę w tym zakresie u profesorów UMCS w Lublinie i UJ w Kra-

## ZE SKRAJNOŚCI W SKRAJNOŚĆ

Czy w Polsce nie potrafimy uchwalić dobrego prawa?

kwie. Uczestniczyłem w wielu szkoleniach, sympozjach. Opublikowałem tysiące porad prawnych i felietonów. Przeżyłem w tym czasie tysiące różnego rodzaju nowelizacji prawa. Ze zgrozą zauważam, że im większy i bezpośredni

wpływ na wymiar sprawiedliwości mają politycy, tym bardziej przepisy prawa uchwalane są po to, by przypadobać się wyborcom, a nie po to, by ułatwić im życie. Cała ta niby reforma wymiaru sprawiedliwości to jedna wielka ścię-



ma. Wymieniono prezesów i sędziów na swoich, posłusznych.

Zmiany przepisów prawa dokonywane w ostatnich 10 latach totalnie paraliżują wymiar sprawiedliwości, wpływając sukcesywnie i skutecznie na zmniejszanie się zaufania obywateli do sądów. Przeciętny obywatel ma kontakt z urzędnikiem, sędzią czy prokuratorem i nie zawsze rozumie, że oni pełniąc swoją funkcję, muszą kierować się obowiązującymi przepisami prawa. Pretensje o to, że procesy ciągną się latami, że u nas wspiera się dłużników, a nie wierzycieli, że przepisy są zmieniane częściej niż w przeciętnym domu pościel, powinny być kierowane do rządu, a nie do urzędników, sędziów czy prokuratorów. Gdybym otrzymał zlecenie, aby poddać prawnej, a zarazem obywatelskiej, obiektywnej krytyce przepisy prawa materialnego i procesowe, mógłbym robić to dzień po dniu i jestem pewien, że nie brakłoby mi pracy do końca życia. Bo trzeba wiedzieć, że to, co się w prawie psuje w jeden rok, naprawia się przez co najmniej pięć lat. Przy opracowywaniu przepisów i ich zmian powinni uczestniczyć naukowcy, sędziowie, prokuratorzy, radcy prawni, adwokaci, notariusze, komornicy i często różnego rodzaju specjaliści. Chodzi mi o czynny i stały udział w pracach zespołowych, a nie o doraźne opiniowanie czy konsultowanie przez korporacje.

Przedstawię jedną drobną zmianę przepisów procedury cywilnej, która zasługuje na krytykę. Od dłuższego czasu problemem w sądach stało się doręczanie pism stronom, świadkom i uczestnikom postępowania. Przed listopadem 2019 roku Kodeks postępowania cywilnego określał, że jeżeli adresat nie odebrał pisma, to sąd wysyłał pismo powtórnie, i gdy adresat nie odebrał go po raz drugi, sąd pozostawiał takie

pismo w aktach ze skutkiem doręczenia. Dzisiaj po zmianie przepisów od 7 listopada 2019 roku (Dz.U. 2019, poz. 1469) sąd zawiadamia powoda, że pozwany nie odebrał pisma, przesyłając mu odpis tego pisma i zobowiązując go do doręczenia tego pisma pozwanemu za pośrednictwem komornika. Powód ma dwa miesiące na to, by złożyć do akt potwierdzenie doręczenia tego pisma przez komornika, albo wskazać aktualny adres pozwanego lub dowód, że pozwany przebywa pod adresem wskazanym w piśmie. Po bezskutecznym upływie tego terminu sąd zawiesza postępowanie. Takie postępowanie sąd po trzech miesiącach umarza i mamy stan taki, jakby w ogóle sprawy nie było. Nie do pozazdroszczenia sytuacja dla wierzyciela, którego dłużnik unika i dodatkowo goni go termin przedawnienia.

Czy jest to dobrze wymyślone? Chyba nie do końca. Przypomnę, że w sytuacji, gdy kiedyś omyłkowo komornik zajął konto jakiejś pani, która nie była dłużnikiem, a stało się to przez zbieżność nazwisk, wprowadzono obowiązek podawania NIP lub PESEL. Gdy masowo dochodzono przedawnionych roszczeń, wprowadzono obowiązek badania przez sąd i komorników z urzędu okresu przedawnienia. Przypomnijmy, że wcześniej skrócono prawie przez pół okresy przedawnienia roszczeń, obostrzono przepisy RODO i wprowadzono dowody osobiste bez adresów zamieszkania. Czyli wszystko to, co utrudnia wierzycielowi zlokalizować dłużnika. Na tego typu dane czeka się blisko pół roku z Biura Adresowego czy MSWiA. Nie wystarczy zmienić przepisy, trzeba zadbać o stworzenie warunków umożliwiających ich stosowanie.

Komornicy „marzyli” o nowym obowiązku, czyli doręczaniu pism stronom, za którą to

czynność wynagrodzenie wynosi 50 złotych. Dłużnik pytany przez drzwi „kto tam”, słysząc – „komornik”, może w ogóle nie otworzyć drzwi lub oświadczyć: „Nie zamawiałem komornika”. Już widzę komornika, który za 50 zł będzie „warował” pod domem dłużnika przez cały dzień, a może i kilka dni, żeby móc doręczyć pismo. Nikt nie określił, jaki to dowód może przedłożyć sądowi powód na okoliczność, że pozwany zamieszkuje w danym miejscu. Zdarzały się przypadki, że sądowi nie wystarczyło oświadczenie sąsiada czy zdjęcie z datą pozwanego, wychodzącego ze swojego domu czy mieszkania. Przypomnijmy, że wcześniej pozwany nie był przecież pozbawiony obrony. Nie wiem, czy nie było wystarczające, gdy w świetle poprzednich przepisów pozwany mógł domagać się w sądzie wznowienia postępowania, lub mógł złożyć zażalenie na klauzulę wykonalności, nadaną orzeczeniu sądowemu. Bo obecnie w postępowaniu np. o stwierdzenie nabycia spadku wartym kilkaset złotych, żeby uruchomić procedurę ogłoszeń czy ustanowienia kuratora (koszt niekiedy kilku tysięcy złotych) z jednej strony dajemy zdjęcie uczestnika sprzed tygodnia na dowód, że uczestnik mieszka w określonym miejscu i czasie, a gdy sąd nie uzna nam tego dowodu, żeby przyspieszyć postępowanie, powinniśmy twierdzić, że jest on nieznaną z miejsca pobytu. Istny cyrk.

Odnoszę wrażenie, że niektóre przepisy są wynikiem „motania” się ustawodawcy – ze skrajności w skrajność. No cóż, pozostaje nam sprządać jedynie za gotówkę i nie pożyczać niczego, nigdy i nikomu.

■ Bogusław KOBISZ,  
prawnik

## OSTATNIA TAKA ŻYWA MUZYKA

### Z serii *Muzykanci z Puszczy Sandomierskiej*

Wydawnictwo, które przekazaliśmy miłośnikom prostego ludowego grania, stanowi już piątą część serii *Muzykanci z Puszczy Sandomierskiej*. Dotychczas w tej serii ukazały się książeczki wraz z płytami, na których zarejestrowano wybitnych muzykantów i ich granie:

Władysława Pogodę, Jana Cebulę, Kapelę Widelanie oraz Jerzego Wronę i Kazimierza Marcinka z Kapelą.

Obecne wydawnictwo złożone jest z tekstów Jerzego Dyni i Jolanty Danak-Gajdy, którzy charakteryzują grających na płytach muzykantów i ich kapele. Nagrania zostały zorganizowane profesjonalnie, choć w skromnych warunkach studia wydawcy w Miejskim Domu Kultury w Kolbuszowej. Realizatorami nagrań są Jacek Książek i Jerzy Dynia, redaktorem technicznym Mateusz Starzec, mix i mastering, wybór utworów i układ na obydwu płytach CD wykonał Jerzy Dziobak, a zdjęcia są autorstwa Magdaleny Małaczyńskiej i Łukasza Płocha

oraz wybrane z archiwów MDK i Jolanty Danak-Gajdy.

W 2013 roku, przygotowując się do I edycji Festiwalu Żywej Muzyki na Strun Dwanaście i Trzy Smyki, zorganizowaliśmy warsztaty muzyczne połączone z rejestracją



Od lewej Teresa Potańska – skrzypce prym, Jarosław Mazur – basy, Dorota Jamróż – skrzypce sekund podczas I Festiwalu Muzyki Na Strun Dwanaście i Trzy Smyki, 2013 r.

ich efektów. Warszaty prowadziła Jolanta Dragan – etnograf, muzyk. Od początku nosiliśmy się z zamiarem ich wydania. Aktywność muzykantów Władysława Pogody, Jana Cebuli, Jurka Wrony, Kazimierza Marcinka, Bronisława Płocha pozwoliła nam dokonywać bieżących nagrań lasowiackich muzykantów i ich kapel. Odejście lub zaprzestanie działalności kapel i muzykantów spowodowały, że podjęliśmy decyzję o wydaniu piątej części serii o muzykantach z Puszczy Sandomierskiej i zatytułowaliśmy ją *Ostatnia taka żywa muzyka*. Wydaje się nam, że zawarte tam utwory mają wielką wartość archiwalną dla kultury i spotkają się, jeżeli nie z zainteresowaniem szerokiej publiczności, to na pewno tej najbardziej zasłuchanej w odchodzącej żywej muzyce, granej przez autentycznych muzykantów lub ich uczniów.



■ Wiesław SITKO,  
dyrektor MDK w Kolbuszowej

# EGOIZM

## Skąd w ludziach tyle oporu?



**Dorota Dominik**

**W**irus nie odpuszcza, ale ludzie owszem. Ogólne rozluźnienie sanitarnych restrykcji, wzmocnione co dzień to bardziej sprzecznymi komunikatami podawanymi w mediach, wydaje owoce. Maseczki, dystans społeczny, dezynfekcja? A po co to komu. Przecież wirusa nie ma, a nawet jak jest, to jakiś słaby i na pewno MNIE nie dopadnie. JA jestem młody, silny, JA się nie boję. Poza tym ten cały wirus to światowy spisek Chińczyków, Billa Gatesa, 5G czy koncernów farmaceutycznych wymierzony we MNIE. Niechęć do podporządkowania się epidemicznemu reżimowi staje się wyrazem buntu, demonstracji wolnej woli i wolnego działania, bez „kagańca”, jak niektórzy nazywają maseczkę.

Nawet na moim poletku zawodowym nie ma tygodnia, aby pracownicy poradni nie walczyli ze zbuntowanymi rodzicami zdrowych, podkreślałam, samodzielnych dzieci, bynajmniej nie maluchów, którym nie chcą założyć maseczki przed wejściem do budynku, bo „on nie lubi, on się dusi”. Paradoksalnie, najmniej problemu z obowiązkiem noszenia maski mają rodzice dzieci niepełnosprawnych, które w świetle prze-

pisów prawa nie muszą jej zakładać... Jedna ze zbuntowanych matek zaczęła od straszenia, że wezwie policję, jeśli nie zostanie na teren poradni wpuszczona bez maski, jednak na moje *dictum acerbum*, że ja mogę zrobić dokładnie to samo, odpuściła. Pouczył mnie kilka dni temu bojowy ojciec piątoklasisty, że od noszenia „kagańca” dostanę grzybicy płuc. No cóż, gdyby tak było rzeczywistość, to chyba wszyscy chirurdzy chodziliby zażrybieni, w końcu większość swojego zawodowego życia spędzają w masce. Naturalnie problem sprzeciwu wobec tych zaleceń nie jest polską specjalnością, ot choćby Berlin, gdzie kilka tysięcy ludzi jawnie i tłumnie (no i bez masek i dystansu) maszerowało w proteście.

Skąd w ludziach tyle oporu, niechęci do zabezpieczania siebie i innych? Czy potrzebny jest już tylko jakiś koszmarny wirusowy armagedon, który za jednym zamachem unicestwi pół globu? Wydaje się, że dzieje się tak na skutek epidemii, która pojawiła się znacznie wcześniej od COVID-19 i z pozoru niezauważona trwa sobie i rośnie. To epidemia egoizmu. Co ciekawe, już 19 kwietnia papież Franciszek mówił, że „w okresie pandemii świata grozi jeszcze gorszy wirus: obojętnego egoizmu”. „Me, Me, Me Epidemic” (Epidemia Ja, Ja, Ja) jak ją nazywa Amy McCreedy, autorka książki pod tym samym tytułem. „Pokolenie, które przyszło na świat w okresie boomu demograficznego, żyje w przekonaniu, że poczucie własnej wartości jest jego podstawowym pragnieniem”. To owi młodzi bogowie, osoby skupione na swoich potrzebach, żądaniach, mający poczucie wszechwiedzy,

*Wszyscy jesteśmy robakami, tylko że mnie wydaje się, że jestem robaczkiem świętojańskim.*

Winston Churchill

omnipotencji i nieśmiertelności pozbawieni za to empatii, społecznego myślenia i szacunku do innych. Osoby, które bez oglądania się na innych masowo balangują, organizują wesela i huczne imprezy, bez poczucia, że dla ich dziadków, a nawet rodziców może być to ostatnia impreza w życiu. Odnoszę też wrażenie, że domaganie się szybkiego powrotu dzieci do klas szkolnych wynika nie tyle z chęci zadbania o ich rozwój społeczny i normalną, efektywną edukację, ile ze znużenia wynikającego z obecności dziecka w domu non stop, bo jakoś specjalnie nie zmieniło się negatywne nastawienie do nauczycieli. O ironio, do tej pory, gdy specjaliści podkreślali uspołeczniającą rolę szkoły i kontaktów międzyludzkich, jakoś wszyscy okropnie się krzywili...

Należy przypuszczać, że w bliskiej i dalszej przyszłości żyć będziemy „pandemicznie”, a wszelkie niedogodności z tym związane towarzyszyć nam będą długo. Nie wiem, jakie społeczeństwa radzą sobie lepiej społecznie i psychicznie ze skutkami pandemii, być może te, w których dbałość o własną osobę pozostaje w równowadze z uważnością i szacunkiem dla innych ludzi. Maseczka i dystans społeczny to w sumie niewielka niedogodność. Nosząc maseczkę i pozostając „w dystansie”, mówię: chronię siebie i ciebie.

■ Dorota DOMINIK

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE



## WIROWANIE NA PLANIE

### POZA WSZELKĄ WYOBRAŹNIĄ

**N**iektórzy zapewne pamiętają dowcip z czasów Peerelu, z serii odpowiedzi Radia Erewań? Czy to prawda, że na placu Czerwonym w Moskwie rozdają samochody marki Wołga? Odpowiedź brzmiała, że to prawda, ale nie całkiem, bo nie na placu Czerwonym, a na placu Kalinina, nie w Moskwie, a w Leningradzie, nie samochody, a rowery i nie rozdają, a kradną. Zaś Wołgę dają, ale do przepłynięcia. Trochę to przypomina naszą rzeczywistość rządową. W Peerelu były talony i kartki, teraz wprowadzają bony. Wpierw miał być bon turystyczny wartości 1000 zł dla każdego zatrudnionego, a może i emeryta, później już tylko dla pracownika z wynagrodzeniem poniżej średniej krajowej. A skończyło się na bonie 500-złotowym na małolata. Mówiono początkowo, że do kiesi obywateli wpłynie z tego powodu ponad 7 mld, a skończyło się na kwocie coś około trzech. Za to emerytom władza obiecała sypaną czternastką, czyli gruszkami z wierzby. Pojawiły się już publikacje, jak owe czternastki mają kształtować się. Emerytom pobierającym emeryturę do 2400 zł ponoc będą przysługiwać w wysokości 1018 zł, później szybko będzie maleć, aż do zera przy emerytu-

rze 3400 zł i wyższej. Chciałoby się rzec – pij mleko, będziesz wielki!

Ponieważ wróg nie śpi, bo Prezes I Ogromny go z ministrem Ziobrą i paroma innymi obudzili, na unijny szczyt do Brukseli, gdzie dzielono pieniądze na koronawirusowy kryzys, pojechał sam premier od obiektywnej prawdy, czyli ewangelista Mateusz Morawiecki. Zapowiadał, że wywalczy taką kupę forsy, o jakiej najstarszym góralom nie śniło się, nawet po wielkiej góralskiej herbacie z prądem. A wyszło jak z wygraną wojną pandemiczną, czyli żałośnie. Nie dosyć, że marzenia premiera walnęły o pragmatyzm unijnych członków, których dyplomatycznie skomplementował, czyli naubliżał od skąpców, to jeszcze uchwalono powiązanie przyznawania środków z praworządnością. Oczywiście, w rozumieniu unijnym, a nie pisowskim, które w Brukseli ma paskudne konotacje. Chociaż podczas poszczytowej konferencji prasowej premier mówił o czymś zupełnie przeciwnym, jakby nie potrafił czytać tekstu ze zrozumieniem, albo uczestniczył w jakimś szczytce swojej formacji politycznej. Teraz będzie można uchwalić kwalifikowaną większością finansowe restrykcje za nieprzeprzekanie praworządności. Tego nie będzie już można zawetować. Co to oznacza? A to, że do tego wystarczy decyzja 15 członków reprezentujących 65 procent unijnej ludności. Aby taką decyzję zablokować, musielibyśmy mieć poparcie przynajmniej dwunastu członków unijnej wspólnoty, a mamy tylko jednego i to niezbyt pewnego. Orban ma w dodatku bardzo mocnego sojusz-

nika w prezydencie Putinie, z którym my toczyliśmy nikomu niepotrzebną wojnę. Zresztą jaka jest nasza dyplomacja, każdy widzi!

Długo nie trzeba było czekać na praktyczne efekty antyunijnych poczynań naszych władców. Nie wiadomo, kto wymyślił podejmowanie przez polskie jednostki samorządowe uchwał o ustanowieniu na ich terenie stref wolnych od LGBT? Jest to sprzeczne z prawem unijnym, kartą praw człowieka i nawet ewangeliczną zasadą miłości bliźniego. Komu to było potrzebne i do czego? W naszym województwie taką uchwałę przyjęli radnicy z Nowej Dęby. Zatem nie powinna ich dziwić decyzja unijna, zresztą bardzo jednoznaczna. Tych sześć polskich jednostek samorządowych nie uzyska żadnych środków unijnych za dyskryminację. Polski rząd wszczął z tego powodu wielki raban, ale jego praktyczne efekty czarno widzę.

W dodatku minister sprawiedliwości, Zbigniew Ziobro, wystąpił z kolejną bezsensowną inicjatywą, godzącą w unijne wartości, czyli wypowiedzeniem przez Polskę – ratyfikowanej kilka lat temu – konwencji stambulskiej. To zbiór praktycznych postanowień w sprawie przeciwdziałania przemocy w rodzinie. Znowu zadecydował brak umiejętności czytania ze zrozumieniem. Bowiem w owej konwencji nie ma żadnej ideologii ani drugiego dna. Muszą być te ideowe zagrożenia dla naszych wartości narodowych tak głęboko zakonspirowane, że ich w ogóle nie ma. Poza wyobraźnią ministra, ma się rozumieć.

■ Roman MAŁEK



# RADIO BYŁO JEGO MATECZNIKIEM

## Dziennikarz, kresowiak i regionalista

Zawsze pogodny i życzliwie z ciekawością wsłuchujący się w to, co mieli do powiedzenia jego rozmówcy, niezależnie czy było to przypadkowe spotkanie na ulicy, czy podczas reporterskich wędrówek z mikrofonem. Takich zdarzeń było wiele tysięcy, z których ogromna część znajduje się na taśmach w archiwum Polskiego Radia Rzeszów, gdzie redaktor Zbigniew Wawaszczak pracował przez około 40 lat od 1956 roku po ukończeniu historii i dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Radio było jego matecznikiem zawodowym, zatem z przykrością odchodził stamtąd w 1978 roku, zwolniony – jak sam to zapisał we wspomnieniach – „za opieszałość w realizacji politycznych dyrektyw naczelnego redaktora”. Powrócił tam znowu po dwunastu latach.

Nigdy jednak nie przestawał być dziennikarzem, nawet i wtedy, gdy w ów czas przymusowej absencji radiowej kierował federacją stowarzyszeń regionalnych pn. Rzeszowskie Towarzystwo Kultury, które rezydowało w dworku przy ul. Dąbrowskiego. Wtedy i równoległe z pracą radiową pisał i publikował artykuły, felietony, wywiady i reportaże w miejscowych czasopiśmie, m.in. w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Profile” założonym przez prof. Stanisława Fryciego. Tam poznałem Zbyszka i przyjaźnie już zawsze spotykałem go na ścieżkach dziennikarskich, głównie w obszarach kultury, sztuki i nauki, ale i prywatnych. Jego zacna małżonka Wanda też dobrze się zapisała w pamięci osób z kręgu Towarzystwa Kultury Teatralnej, wówczas występującego jeszcze pod mianem Związku Teatrów Amatorskich. Wiele publikacji redaktora Wawaszczaka można



Fot. Aleksander Baranowski

Zbigniew Wawaszczak

odnaleźć także w dzienniku „Nowiny Rzeszowskie”, a zwłaszcza w cotygodniowym dodatku kulturalnym tej gazety – „Widnokregu”, później zaś „Nowinach” oraz ukazującym się po przełomie ustrojowym dzienniku obywatelskim „A-Z”, ale także i w lubelskiej „Kamenie”.

Zbigniew Wawaszczak pochodził z Kresów. Urodził się 17 kwietnia 1929 r. w Bitkowie, w powiecie Nadwórna województwa stanisławowskiego, w drugim po Borysławiu zagłębiu naftowym II Rzeczypospolitej. I te Kresy tkwiły w nim do końca życia. Takim ukoronowaniem owych zainteresowań była wydana w 2010 roku książka *Tam był nasz dom. Wspomnienia Kresowian*, a w trzy lata później kolejna, dwutomowa pt. *Kresy Krajobraz serdeczny. Wspomnienia wypędzonych*. I są to zasadzie – jak objaśniał sam autor – zmodyfikowane i często gruntownie rozszerzone oraz uzupełnione rozmowy, prezentowane niegdyś w audycjach radiowych „Kresy – krajobraz serdeczny”, magazynie publicystycznym poświęconym

dawnym ziemiom wschodnim Rzeczypospolitej. Wiele osób pisało do autora, uzupełniając podejmowane tematy, podając adresy osób, do których należałoby się wybrać, on zaś omawiał i udostępniał słuchaczom otrzymaną korespondencję. Elementem podstawowym każdej z tych audycji były rozmowy, relacje i wspomnienia Polaków ze Wschodu, krasowe przerywniki w postaci lwowskich i kresowych piosenek oraz poezji.

Redaktor Wawaszczak zajmował się również aktywnie tradycjami kulturalnymi, historią, działalnością stowarzyszeń regionalnych, muzeów, bibliotek, ośrodków kultury. W cyklu wywiadów udokumentował znaczenie twórczości pisarzy rodem z Rzeszowszczyzny lub też związanych z naszym regionem, jak m.in. Julian Przyboś, Wilhelm Mach, Julian Kawalec, Jan Bolesław Ożóg, Stanisław Piętaś. I dlatego na przykład w *Szkicach literackich* (1971) W. Macha wydawnictwo Czytelnik też zamieściło trzy wywiady rzeszowskiego dziennikarza, publikowane wcześniej w regionalnej prasie. Z. Wawaszczak opublikował również w serii Miniatury lotnicze Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie dwie książki: *Bracia Działowscy* (1985) i *W kabine Łosia i Wellingtona* (1986). Jest też autorem broszury *Wspólnie przywołujemy cienie ofiar. Pamięci Żydów brzozowskich* (1992).

Zmarł 18 lipca 2020 roku w Rzeszowie, z którym był najbardziej związany w swoim życiu. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w osiedlu Wilkowyja.

■ Ryszard ZATORSKI

## DZIENNIKARZ I POETA

### Już nie zagra swej metaforycznej roli

Wiesiek Zabierowski był z rocznika 1953. Młodszym o siedem lat bratem Andrzeja, którego poznałem wcześniej, bo studiowaliśmy na tym samym roku polonistyki rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Już wtedy poetyzującego, podobnie jak nasza koleżanka Celina Karcz z tego samego roku i kierunku studiów, później żona Andrzeja, który też już niestety nie żyje od ćwierćwiecza.

A potem poznałem i jego brata Wiesława, też o poetyckiej wrażliwości i dziennikarskim powołaniu. Te zdolności objawił już podczas studiów w społecznej, kulturotwórczej działalności, gdy m.in. przewodził Międzyuczelnianemu Klubowi Dziennikarzy Studenckich w Rzeszowie. Obaj bracia byli w kręgu tych młodszych wówczas przedstawicieli Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Gwoźnica”, bardzo ważnego środowiska twórczego w kulturze miasta i regionu, bo z niego wyrosło potem wielu znanych poetów i pisarzy, którzy kształtowali oblicze i tradycje rzeszowskiego środowiska literackiego. Publikował w wielu pismach lokalnych, m.in. „Prometeju” i „Profilach”, oraz ogólnopolskich. Był współinicjatorem i uczestnikiem wielu wydarzeń kulturalnych w regionie. Przez kilkanaście lat pracował jako etatowy

dziennikarz „Nowin”, a ponadto przez kilka lat był korespondentem „Super Expressu” z południowo-wschodniej Polski. Troskliwie zabiegał też o dokumentowanie spuścizny po ojcu Stanisławie, prawniku, działaczu Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Rzeszowie, który był autorem książki *Zamek. Więźniowie polityczni rzeszowskiego zamku w latach 1939–1944*.

Nie oszczędziła go okrutna choroba nowotworowa. Redaktor Wiesław Zabierowski zmarł 10 lipca 2020 roku i został pochowany na pobicińskim cmentarzu. Miał dopiero 67 lat. Tyle mógł jeszcze napisać i dokonać. Już nie zagra na wymyślonej przez siebie poetyckiej scenie. Żegnaj go przypomnieniem wiersza, w którym tę myśl wyraził przed laty. Mniemam, że adekwatnie brzmiącej także i w obecnej chwili, gdy Wiesia nie ma wśród nas i gra swą rolę już tylko metaforycznie.



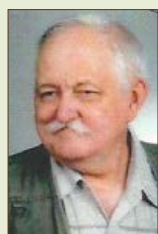
### Wiesław Zabierowski Dwa teatry

*Chciałem kiedyś zagrać  
wielką rolę w teatrze  
w fantastycznym stroju  
na papierowej scenie wymyślonych dekoracji  
Chciałem blaskiem reflektorów  
i sławy porazić swe oczy  
by widzów nieprzebrane tłumy  
gardła ścisnęło wzruszenie  
i żebym był ja  
płatny aktor czyjeś rozpaczy  
przy podniesionej kurtynie.  
A tymczasem jest jesień  
świat szarzeje i cichnie  
odeszła ode mnie dziewczyna  
i siedzę smutny przy oknie.  
Potem muszę zmyć naczynia  
iść do sklepu, zanieść buty do szewca  
tak po prostu  
przebiec kilka ulic potrącając ludzi  
i kulnąć się w strugach deszczu.  
Wieczorem zasłonię okna zazdrośnie  
i pomyślę sobie że jestem aktorem  
i tak co dzień gram przy opuszczonej kurtynie  
gram  
swą największą rolę.*

■ Ryszard ZATORSKI

# O SZTAMBUCHU WSPÓŁCZESNYM

## Odniesienia do kulturowej tradycji



**Mirosław Grudzień**

Aby przedstawić różnorodność poetyckiej komunikacji w najnowszym tomiku poezji Mieczysława Arkadiusza Łypa *Sztambuch współczesny*, jej odniesienia do kulturowej tradycji – odwołam się do spenglerowskiej typologii „ducha” kultury – chodzi o trzy różne typy kultur i dominujących w nich konwencji artystycznych, które dochodzą tutaj do głosu.

Pierwszy z nich to duch apolliński, zakorzeniony w starogreckim antyku. Zwycięstwo nad siłami mroku i chaosu, które trzeba ciągle ponawiać i dopełniać, czujemy w „apollińskich” wierszach Łypa, nadaje to jego słonecznym krajobrazom głębię i specyficzny klimat. Poeta tworzy, z tomiku na tomik i także tutaj, literacki, wizjonerski mit Rzeszowa i Podkarpacia. Nie opisuje on tej ziemi w jej aspekcie historycznym, lecz zawiesza ją w przestrzeni wyobraźni jako pewnego rodzaju pozaczasową kliszę, gdzie rozgrywa się teatr cieni i mogą się prezentować wprowadzane przezeń postaci – przypomina to chwilami coś z mitycznych łąk Elizjum i Wysp Szczęśliwych.

Drugi nurt kulturowy – to duch magiczny, o rodowodzie renesansowym – sam zamysł układu wierszy z wprowadzeniem galerii wywoływanych z przeszłości postaci, elementy krajobrazów innych kultur, nam kojarzących się nieco baśniowo (kopuły cerkwi, meczety). Dotyczy to także wyodrębnionego cyklu wierszy wigilijnych. Także w wierszach „portretowych” wkraczamy w magiczny aspekt poezji Łypa. Przesuwająca się przed naszymi oczyma galeria postaci przypomina coś dobrze znanego ze średniowiecza – galerię świętych, a w szczególności biblijnych proroków. Jako że znaczna część bohaterów wierszy Łypa już nie żyje – na-

suwa to na myśl takie „seanse” magii literackiej.

Trzeci – to duch faustowski, naszej kulturowej nowożytności łacińskiego rodowodu, poczynając od gotyku, poprzez barokowy rozkwit, do końca XIX wieku. Tutaj wierszem-kluczem będzie bardzo specyficzny wiersz *Feniks*, o pożarze paryskiej katedry Notre Dame. Ale także poetyka hymnu i pewne zabiegi kompozycyjne rodem

z filmu, architektury, malarstwa i muzyki. Ekspresja liryczna potęgowana jest przez zabiegi w sferze formalnej strony wiersza, starannego układu wersów. Podobną strukturę formalną ma wiersz tomiku *Glosa do słów...* napisany w konwencji kościelnego hymnu, z podobną „gotycką strzelistością”.

Mieczysław A. Łyp podejmuje motywy kulturowe zdawałoby się porzucone przez naszych współczesnych, sięgające do epoki renesansu, a może nawet prerenesansowej kultury późnego gotyku. Poeta wpisuje się w linię tradycji, idącej od starogreckiego Hezjoda, piewcy dzieł ludzkich – poety chłopskiego, związanego nie z miastem, lecz z wiejskim pejzażem, któremu Muzy objawiły się na łące. U Łypa tłem poezji są podobne krajobrazy pozamiejskiej natury, z tym że zamiast Muz Łyp do wizji poetyckich natchnień wprowadza Pegazy. Jest to, podobnie jak u Hezjoda, poezja pracy i pokoju, w tym też echa tęsknoty za mitycznym Złotym Wiekiem.

Odnajdujemy także u Łypa echa religijnej „poezji życia” niezwykłego świętego, Franciszka z Asyżu, z jego promiennej *Pieśni słonecznej* – świadomość pochwalną i afirmację świata takiego, jaki jest, mimo czającego się chaosu i mroków. Ten element odczuwa się, gdy się śledzi Łypowe pejzaże – przesuwające się jak migawki filmu, poetyckie, bardzo zmysłowo odczuwalne, dyskretnie nasycone emocjami –



za nimi odkrywa się duszę zamilowaną w kontemplacji.

Kiedy jednak spojrzymy na ten zbiór nie jako na sumę poszczególnych wierszy, lecz na całość, odkryjemy w nim także pewien element faustowski, już bardziej barokowy, połączony z barokową obfitością obrazowania – pewien ukryty biografizm. Uderza w tym zbiorze bardzo oszczędne, ale staranne operowanie kolorami. Do-

minuje kontrast bieli i czerni, gdzieniegdzie pojawia się motyw złota – jak gdyby wcielenie myśli S. Grochowiaka, że poezja jest sztuką kontrastowania. Zestaw dziewięciu wierszy – impresji poetyckich Łypa, napisany w czasach epidemii, robi wrażenie nie tylko ze względu na okoliczności, w jakich powstał. Jest to jakby rozpisana na osiem głosów puenta jego wcześniejszego poetyckiego zbioru, jego zamknięcie i dopełnienie. *Dyptyk gwoźdźnicy*, zestaw dwóch wierszy napisanych pod wrażeniem wizyty na grobie Juliana Przybosa, niesie posmak melancholii, skontrastowany z tłem pięknego słonecznego dnia. Druga część dyptyku wnosi motyw rozkładu i zniszczenia – nie tyle samego człowieka, lecz tego, co stworzył, co po sobie pozostawił. I dopiero w zestawieniu z tym nabierają szczególnego sensu wiersze pozostałe. Wiersz *Reinkarnacje* jest afirmacją natury, barw, które sygnalizują jej wiecznie powracające życie – i odradzanie się duszy samego poety. Wiersz *Studium w bieli różu i złocie, Na granicy snu, I starzec i król, Kolory diamentu* wkraczają w przestrzeń sztuki malarskiej – dzieł J. Chełmońskiego, O. Boznańskiej, J. Mehoffera. Wyzwaniem rzuconym chaosowi jest potrzeba odnalezienia ładu, sensu, zbudowania z kolorowych okrucich pięknej i znaczącej formy.

■ Mirosław GRUDZIEŃ



**Stanisław Dłuski**

## KARTKI Z PAWLACZA (82)

Czas ogórkowy, nic się nie dzieje, w mediach jeden temat, wiadomo jaki, koronawirus, naród poczuł luz i szaleje, a zaraza kwitnie. Mnie głupia rzecz ucieszyła, Stal Mielec w ekstraklasie, po 24 latach, piękna sprawa,

jeszcze pamiętam wycieczki z mojego Dębowca do Mielca, grał wtedy Grzegorz Lato, Andrzej Szarmach, Henryk Kasperczak, pamiętam, grali w pucharach z największymi, ale w Rzeszowie cienko, coś tam się niby dzieje, zabawa w sport.

Wydałem tomik w Sopocie „Oda do próchna”, ale Rzeszów robi mi problemy ze spotkaniem autorskim, bo nie pasują do wojewódzkiej biblioteki, innym mogę prowadzić spotkania, ale ja sam, że coś piszę, wydaję, przypadek. Nie żałuję się, plotki, obrazy, urazy. Nie wolno mówić

tego, co się myśli. Juliusz Słowacki to miał ambicje: „niech język giętki wypowie, co pomyśli głowa”, ale się nie da, niby cenzury nie ma, ale trzeba dalej mówić językiem ezopowym, metaforą, obrazem, aluzją, sugestią.

Teraz dociera do nas fala politycznej poprawności. Śmiejemy się w barze Murzynek na Kościuszki, że teraz nazwiemy go Makumba. Ale to już dawno przyszło z liberalnej podobno Ameryki. Dawno była znajoma, Marta, Polka, ale wychowana w USA, prosiła mnie, że chce zjeść polskie jedzenie, to ją zaprosiłem do baru Murzynek, zjadła pierogi ruskie, bigos, fasolkę po bretońsku, wszystko bardzo polskie i jej smakowało, tylko ta nazwa, bardzo rasistowska, powiedziała mi, że więcej tu nie przyjdzie. Rasizm w Rzeszowie. Teraz się okazuje, że w Warszawie też jest restauracja Murzynek. Katastrofa. Zamknąć, zmienić nazwę.

Koniec metafizyki, brutalna rzeczywistość nowej cywilizacji, która do nas zmierza, Czarny człowiek trzeba mówić i pisać z dużej litery. Odchodzi powoli biały człowiek. Po co pisać wiersze, kiedy wszystko powoli umiera? Niektórzy lubią kwiatki, śpiew słowika, wschód słońca, to już było, teraz pukają do naszych drzwi, tolerancja nie zna granic, masz uznać, że mięso jest szkodliwe, a kobieta może jutro zmienić płeć i być trzecią płcią. Jest coś takiego? Podobno gdzieś na zachodzie już zarejestrowano „trzecią płeć”. Ja tam dalej lubię zimnioki (korekta, tak ma być) i kapustę, a przecież teraz trzeba jeść ośmiorniczki, znajomi z Warszawy mi polecają, więc pracuję nad sobą, plotki krążą, że jestem obojniakiem, może zmienię skórę? Po wyborach trzeba przyłączyć Podkarpacie do Ukrainy, bo tu „ciemny lud” mieszka. Strach się bać.

25 lipca 2020 r.





## Dominik Ćwik

Poeta, laureat wielu ogólnopolskich i regionalnych konkursów poetyckich. Wiersze publikował w prasie ogólnopolskiej, regionalnej, polonijnej i wydawnictwach książkowych. Jest autorem zbiorów poetyckich: *Do Drogi Mlecznej* (1994), *Zaginione pióro* (1996) i *Dialog* (2000). Były wiceprzewodniczący Klubu Literackiego przy ZLP. Należy do Stowarzyszenia Twórców Kultury. Współredagował kwartalnik społeczno-kulturalny „Pobitno – Nasza Mała Ojczyzna”.

\*\*\*

Myślałem że to  
Ararat  
tam przede mną  
jeszcze we mgle  
że droga dobra  
i gwiazda właściwa  
aż nagle  
bezzadność opadłych rąk  
to Golgota  
wprawdzie niewielka  
nawet zupełnie mała  
taka w sam raz  
na moją miarę  
ale jakże daleko  
do szczytu  
by ujrzyć  
co dalej

\*\*\*

Wiem co chcesz powiedzieć  
choć usta Twoje nieskore do mowy  
i w lekkim uśmiechu tylko rozchylone  
że tyle już razy śniegi potopniały  
unosząc ze sobą  
zim minionych mrozy  
i że tyle razem malin nazrywanych  
i lat tak szczęśliwych  
w wiklinowe kosze  
że też trochę złego rzepem uczone  
wlokło się za nami  
jak na psim ogonie  
wiem co chcesz powiedzieć  
choć tylko patrzysz  
a usta uśmiechem lekkim rozchylone

\*\*\*

Wiem że jeszcze  
mam czas  
jeszcze zdążę  
wykroić kawałek błękitu  
dla siebie  
choć cierpliwość  
coraz bardziej niespokojna  
i tchu czasem brakuje  
by wyszeptać  
choć jedno słowo  
skargi

ciągle wypatruję  
spadającej gwiazdy  
z gromem niewierzących  
w głupotę matki nadziei

skoro jeszcze potrafię  
cieszyć się  
każdą przypadkowo  
napotkaną tęczą  
jeszcze zaczekam  
by niechęć  
nie zrobić  
dziury w niebie



## Dawid Rzeszutek

Urodził się 15 października 1988 r. w Mielcu. Pięć lat pod pseudonimem Marionell Moriell. Tomik poetycki pt. *Księgi przebudzenia* (2019) był jego debiutem książkowym.

### Śmierć natury

Kiedyś były Zielone,  
pachnące, żywe,  
oddychające...  
Teraz czas na ich pogrzeb.

Widnokraj zamiera  
przez paletę kolorów śmierci  
w brąz i zdrętwienie.  
W zmumifikowanie.

Wokoło leżą zwłoki,  
martwe dowody istnienia,  
listów protestu  
nikt nie wysłał.

Aż strach przytula  
do koczastej piersi.  
Strach o życie...  
Kiedy się skończy?

Zapraszałem na pogrzeb  
liści, traw, owoców i kwiatów.  
Pochowałem je w ogniu.  
Na stypie było pusto.

Pewnie wszyscy żyli...

### Żywienie

Żywiłem się krwią  
z żył pod skórą książek,  
rozkosz czułem finalną  
z treści ostatnią kroplą.

Lubię jak płynie, tętni  
słowo obok słowa  
Nie przełknę nim zrozumieniem  
sens niezakrepiły

Trawienie nie jest niezbędne  
mogłoby rozbić idee na  
atomy liter – na składniki  
potęgi stworzenia

Napełniam żył czerwinią  
tę digitalną stronę wizji  
Częstuję Cię ich smakiem  
Pij póki ciepło!

## Lesław Budnik Mularski



(Les Budnik Murski w USA), polski poeta na emigracji, urodzony w Jaśle, do 1985 roku związany z Podkarpaciem. Debiut prasowy w 1970 roku, w 1982 warszawskie „Okolice” zamieściły jego zeszyt *Poetes Maudits*, w 2018 jego wiersze ukazały się w antologii *Pętla*.

### przyszła śmierć organicznych

nie rozumiemy zwierząt, wody, istoty drzew  
przeklinamy dzień nakręcany budzikiem  
więźniowie miast, które wykluwały życie  
przez ogień dymarek, przez myśli zaplątane,  
we krwi, dla władzy, Boga, kasy i ojczyzny  
przez chleb przełamany rękami Gilgamesza  
śnij jak pies, jedyny przyjaciel i ptak zimowy  
o tłustych ziarnach, zanim wyścieli leże całun  
zostawiony przez starszych cechu, usłyszysz  
płynące z wysokich hal echa minionych pieśni  
skrzyń morskiej soli w popękanej amforze  
nasycone treści, wdeptane w glebę  
co znaczą kwarcowe podróbki mózgu?  
W klej i mydło, w kości, w krzem, w szklany  
dym, myślące maszyny organizmy obroną

### miłość Marii i jej syna

spójrz na hologram  
na karcie kredytowej  
zakurzona droga Palmy  
lepianka w kącie hebel  
drewniana miska soczewicy  
żółte kropki piasku  
gwiazda w północnym rogu  
ma promieniste rzęsy  
takie jak kobieta w lepiance  
nie zaznała męczyzny  
jeszcze nie wie że nosi  
brzemię i męczarnie świata  
tłum pochyla głowy  
ciepło rozchodzi się między nami  
patrzę na chwiejny blask świec  
dotykam nieznanych dłoni  
tak mi bliskich  
przekazują drobinki miłości  
tamtej kobiety i jej syna  
której nie można kupić



## 100 lat Związku Literatów Polskich – członkowie rzeszowskiego oddziału

### Krzysztof Kwasiński



Urodzony w 1973 r. w Przemyślu. Mieszka w Furmanach pod Sandomierzem. Poeta młodego pokolenia, prozaik, krytyk literacki, felietonista i autor tekstów wielu piosenek. Autor poematu i pięciu zbiorów poezji, z których pt. *Niebieski* został przetłumaczony na język rosyjski.

#### Ziemia Judaszów pełna

Ciszej – Panie coś nas umiłowal –  
twój oddech świszczy nad światem  
coraz ciszej.

Szeptem wypowiedane słowa  
ponad ciągle wrzeszczącym tłumem  
ledwo słyszę.

Gdy w gardle grzęźnie własny skowyt,  
nawet ty mnie już nie głaszczesz  
gdy się w kłębek zwinę  
i opieki coraz krótszym płaszczem  
nie owijasz. Tylko drwinę  
słyszę, gdy uchylisz jego połę coraz cięższą.

Skrzypi – Panie – i zachęca  
suchy konar na rozstaju moich myśli  
i koszmarem się okazał, tamten sen  
co się przyśnił  
kiedyś bratem, teraz wilkiem  
każdy bliźni

#### Żniwiarze

chleb nam przynieśli  
Boże jak smakował  
owinięty liśćmi, pachniał i parował.  
na miedzy jedliśmy,  
wodą popijali  
i zapachem ścierni dławili, lękali  
jakbyśmy chcieli  
się życia napaść  
a po zmroku znówu jakaś niemoc, zapaść;  
już bez syczenia kosy  
bez klucia powróła  
i bez kobiet bosych, co nam są jak bóstwa  
po zmroku jednak

### Teresa Paryna



Pochodzi z rodziny przesiedleńców spod Lwowa, mieszka w Przemyślu. Autorka 18 zbiorów wierszy, laureatka wielu konkursów poetyckich.

#### U progu Kresów

U progu Kresów stanąc z kuferkiem podróżnym  
pożyczonym od Konopnickiej.

Tam – poźółkła strofa, ryngraf, rękawiczki,  
wachlarzyk, kilka zdjęć...

Wóznica batem przetnie czas  
i otworzy się droga w sam środek historii –  
koleiną zdarzeń, na przelaj przez las,  
gdzie liście dębu wciąż jak u Orzeszkowej  
i tak samo śliczny dworek modrzewiowy,  
w którym wiotkie panny mdlały w lipcu.

Ech, za Niemen, za Niemen do Justyny i Jana  
do Emilii cierpiącej na „głobus”.  
Do lasów i pól haftowanych kwiatami,  
z których dziewczęta wiły świętojańskie wianki.  
Do bezkresnych stepów, stanic i kurhanów,  
gdzie wiatrów wieczny taniec.

Z kresowego boru ciemnego jak wieczność  
nagle wyskoczą rycerze Jagiełłowi,  
by przepędzić tatarskie hordy.  
Cichnie szum chorągwi, ostrzy szcęk broni.  
Tętent koni ginie w dąbrowie.  
Gdzieś wysoko – lot orła i bystrookie sokoły,  
w liliowej dali kwili skowronek stepowy.

Matka jeszcze tak młoda rozplata długi warkocz,  
Ojciec na organkach smętną dumką się żali,  
nim wszystko minie, odpłynie w ckiwie strofy ballad,  
nim spadnie na Kresy nocy czarna ćma.

#### Edward Guziakiewicz

Pisarz, prozaik, poeta, absolwent KUL, członek ZLP. Tworzy w trzech nurtach: dziecięcym, młodzieżowym i fantastyczno-naukowym. Opublikował 25 książek drukiem i kilkanaście e-booków.

### W ZAKŁADZIE FRYZJERSKIM

humoreska

Fryzjerka kończy farbować włosy klientce. Spłukuje farbę wodą. Dla wypełnienia czasu zajmuje ją rozmową, co rusz zmieniając temat. Snuje nowy wątek.

– Ja tam nie wierzę w tego wirusa i myślę, że telewizja kłamie – peroruje. – Zresztą, telewizja przeważnie kłamie. Moja córka wróciła właśnie z Anglii i mówiła, że tam nie noszą maseczek. I co z tego, że ma temperaturę trzydzieści osiem stopni sześć kreszek, przecież to normalne po podróży...

Klientka wpada w popłoch. Szarpie się konwulsyjnie w fotelu, a z przerażenia oczy wychodzą jej z orbit.

Przysłuchującym się rozmowie kobietom z kolejki wpadają do uszu

słowa fryzjerki. Zrywają się histerycznie z krzeseł, by czym prędzej opuścić zakład. Nagle każdej gdzieś się śpieszy. Wpadają na siebie i z trudem przeciskają się w drzwiach wyjściowych.

Zdziwiona fryzjerka woła za nimi:

– Panie tak szybko wychodzą? Przecież zaraz będę wolna!

Potem przychodzi jej coś do głowy. Mówi do przerażonej klientki:

– Nie miałam styczności z córką, ona nie mieszka tutaj. Rozmawiałam z nią tylko przez telefon.

Kobieta z ulgą wiotczeje w fotelu. Jednak nadal jest błada z przerażenia. Szepcze:

– Wie pani, ja mam takie słabe serce!

### Bogdan Stangrodzki



Jest autorem 14 zbiorów wierszy i 2 książek z utworami dramatycznymi. Członek ZLP i Unii Polskich Pisarzy Lekarzy.

#### Poetka we śnie

Śniła mi się Wisława Szymborska,  
nie przypadkiem,  
gdyż polowaliśmy po tej samej stronie rzeki.  
Uśmiechnięta staruszka, bardzo skromna.

Spojrzała głęboko w oczy oczekującym  
na jej pierwsze słowo. Osób było niewiele,  
zaledwie kilka. Cisi, porządnie ubrani,  
fotogeniczni, wpatrzeni w poetkę jak w obraz.  
Po co tu przyszli? Nim wers brzemienny:  
„Wolę piekło chaosu od piekła porządku”  
poruszył się we mnie, wyszła z sali.

Czyżby odczytała inwektywę z ust *savoir-vivre*,  
rzucane pod jej adresem w kuluarach?  
Już nie powróci. Co mogłaby nam dziś  
powiedzieć, skoro my mamy wszystko uprzątnięte  
i rozum odpowiedni?

I z nosa nigdy nie spadły okulary!

Z niedosytu wieczornej ciszy,  
sen zaprosił na ucztę wiersz. Gdy będziemy młodszy,  
wtulimy się w jego wersy,  
odczytując siebie na nowo.





# KRÓL SCEN OPEROWYCH

Szczery, życzliwy, rubaszny i bezpośredni



## Andrzej Szypuła

**B**ernard Ładysz – wspaniały bas, ulubieniec publiczności, znakomity odtwórca Borysa Godunowa, rubaszny Skołuba w *Strasznym Dworze*, Filip II i Wielki Inkwizytor w *Don Carlosie*, Mefisto w *Fauście*, Ramfis w *Aidzie*, Ojciec Barré w *Diablach z Loudun*, Miechodmucha w *Krakowiakach i Góralach*, Tewi w *Skrzypku na dachu* – 24 lipca 2020 roku ukończył 98 lat. Niestety, ten wybitny śpiewak operowy i aktor zmarł dzień później.

Z pełnym przekonaniem nadaję mu tytuł króla polskiej sceny operowej, choć może i tytuł cesarza byłby tu całkiem na miejscu. Godzi się tedy poświęcić Jego Wysokości Bernardowi słów parę, byśmy pamiętali, słuchali i zachwycali się tym niezwykłym artystą, porównywanym w Europie do wielkiego Szalapina!

Artysta urodził się w Wilnie, gdzie rozpoczął naukę śpiewu. Studia wokalne podjął po wojnie w Warszawskiej Szkole Muzycznej im. F. Chopina. Pierwsze lata kariery spędził w reprezentacyjnym zespole Domu Wojska Polskiego, natomiast na scenie Opery Warszawskiej zadebiutował rolą Griemina w *Eugeniuszu Onieginie* P. Czajkowskiego w 1950 roku. Jak to się nieraz w teatrach muzycznych zdarza, było to nagłe zastępstwo, do którego artysta musiał się przygotować w pół dnia! Udało się! I tak narodził się dla polskiej sztuki operowej najwybitniejszy polski bas okresu powojennego.

W 1956 roku artysta wygrał trudny konkurs wokalny w Vercelli we Włoszech i odtąd zaczęła się jego międzynarodowa kariera. Otrzymał

kontrakt w Teatro Massimo w Palermo, gdzie śpiewał czołowe partie basowe z włoskiego repertuaru. Pod firmą Teatru La Scala odbył tournée po Republice Federalnej Niemiec, śpiewał partię Rajmunda w *Lucji z Lammermooru* z Marią Callas pod dyrekcją Tuglio Serafina, zachwycał publiczność rolą Borysa Godunowa w Teatrze Wielkim w Moskwie, kreacją Ojca Barré w *Diablach z Loudun* Krzysztofa Pendereckiego na hamburskiej premierze. Śpiewał w nowojorskiej Carnegie Hall w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, a w 1983 roku był świetnym odtwórcą roli Tewiego w polskiej premierze *Skrzypka na dachu* w łódzkiej Teatrze Wielkim. Znakomicie sprawdzał się w repertuarze rozrywkowym. Z powodzeniem uczestniczył w festiwalach piosenki w Opolu, Zielonej Górze i Kołobrzegu. Artysta wszechstronny, wspaniały śpiewak i aktor, świetny odtwórca ról charakterystycznych. Grał w filmach, m.in. w *Znachorze*, nagrał sporo płyt. 6 maja 2008 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa nadany mu przez Akademię Muzyczną im. F. Chopina w Warszawie. Był bardzo wzruszony.

Prywatnie – szczery, otwarty, życzliwy ludziom, rubaszny i bezpośredni. Mogłem się o tym przekonać podczas wywiadu, jaki prowadziłem z nim na jego 70. urodziny w garderobie Teatru Wielkiego w Warszawie, którą miał razem ze znakomitym polskim tenorem Bogdanem Paprockim. Wywiad zatytułowany „Śpiewałem całe życie” ukazał się 24 lipca 1992 roku w dzienniku rzeszowskim „A-Z”. Atmosfera rozmowy była miła, czasem żartobliwa, czasem – pełna gorzkich refleksji. Bo, mimo niewątpliwych sukcesów, życie nie głaskało mistrza po głowie. A przecież tyle miał w sobie niezwykłego talentu, muzykalności i oddania wielkiej sztuce. Oto tekst wspomnianego wywiadu.

## ŚPIWAŁEM CAŁE ŻYCIE

❑ **Andrzej Szypuła: Chciałbym prosić o trochę wspomnień. Skąd wzięła się u Pana pasja śpiewania?**

Bernard Ładysz: – To nie są przypadki. Jaki ojciec, jaka matka – takie dzieci. U nas w domu wszyscy śpiewali: mama, tata, obaj bracia, z których jeden został skrzypkiem. Tata przez 25 lat nie opuścił ani jednej próby chóru, do którego należał. Zresztą my wszyscy – nazwijmy to – kresowiaci, podobnie jak Ślązacy jesteśmy bardzo rozśpiewani.

❑ **A co się wtedy śpiewało?**

– Urzekały nas przede wszystkim ukraińskie dumki. To była nasza młodość, to się wtedy śpiewało u nas, w domu. No i od którejś tam klasy szkoły powszechnej śpiewałem w chórze – najpierw sopranem, a potem, gdy głos zaczął mi grubieć – w trzecim głosie, najniższym. Od początku też byłem solistą. Dużo śpiewałem w kościele. Brat mój też pięknie śpiewał, więc często chodziłem podsłuchiwać go na występach.

❑ **U kogo uczył się Pan śpiewu solowego?**

– Najpierw chodziłem do prof. Siedleckiego w Wilnie. Uczyłem się śpiewu dość nietypowo. Nie ćwiczyłem tych wszystkich gam, wprawek, ale od razu śpiewałem pieśni i arie. Pełne zaś, rozumowe uprawianie muzyki zawdzięczam pianiście, śp. Sergiuszowi Nadgryzowskiemu, który – ucząc mnie pieśni Schuberta, Schumanna czy kompozytorów klasycznych – wskazywał na rodzaj potrzebnego dźwięku, elementy muzyczne, a zarazem charakter i spo-



Bernard Ładysz jako Borys Godunow

sób interpretacji utworu. Dzięki temu rozwijałem się szybko, poznając muzykę od jej bardzo konkretnej, technicznej i wyrazowej strony. Oczywiście, wszystkie utwory starałem się wykonywać jak najlepiej, wydobywając z nich to, co było w charakterze i stylu epoki i kompozytora, który utwór napisał.

❑ **Czy marzył Pan o karierze śpiewaczej?**

– Nigdy nie sądziłem, że będę zawodowym śpiewakiem. Ale może to czas wojny sprawił, że tak się stało... No i tak prześpiewałem całe życie.

❑ **Czy lubi Pan muzykę Moniuszki?**

– Jestem pełen podziwu dla muzyki Moniuszki. Jak piękny jest ten chór z *Halki* pt. *Po*

*nieszporach przy niedzieli...* A ja uwielbiam chóry. To piękna muzyka pod każdym względem. Pan to rozumie, bo się chórami zajmuje. Moniuszko to ogromny talent. Nigdy nie był w górach, a napisał *Halkę*... A więc jak masz talent, to i góraleś możesz być. Jak nie masz talentu – nic nie pomoże! To jest to...

❑ **Odszedł Pan z Teatru Wielkiego chyba za wcześnie...**

– No cóż... Mówiłem już Panu, że charakter mam otwarty, bezpośredni i jak mi się coś nie podoba, to mówię wprost. A ludzie tego nie lubią. Moja współpraca z człowiekiem krótkowzrocznym, ubogim na uszach i uczuciach, nie była możliwa. Musieliśmy się rozjeść. My mamy trzy nieszczęścia: złe komponowanie, źli muzycy i źli dyrektorzy. Ci ostatni zwłaszcza doprowadzili do tego, że my mamy sporo teatrów w Polsce, tylko widzów i słuchaczy w nich nie ma!

❑ **Jest to pewien paradoks, bo przecież wspaniałych talentów, właśnie muzycznych, nam nie brakuje...**

– U nas myśli się o stołkach i stanowiskach, a nie o kulturze. No i ma pan wynik. My tracimy naszą wielką, polską kulturę, nie tylko muzyczną. A potem okaże się, że nasze życie jest puste... Ja wiem, że teraz jest epoka elektroniki, techniki – ale gdzie muzyka? Człowiek wrażliwy nie może wykonywać muzyki mechanicznie. Musi włożyć własne serce.

❑ **Czy oprócz Krakowiaków i Górali zobaczymy i usłyszymy Pana w jakimś nowym spektaklu?**

– Krąży po teatrze jakaś plotka, ale nie bardzo mogę jeszcze w tej chwili o tym mówić. ➤

► Prawdopodobnie wystawimy Żyda [Skrzypek na dachu – przyp. AS]. To już byłaby dla mnie taka koronna rola. Mija mi już siedemdziesiątka...

☐ **Jest Pan ciągle ulubieńcem publiczności...**

– Dużo ludzi z basów śpiewa, ale nie robi kariery. Starają się grubo śpiewać. Ja starałem się zawsze śpiewać miękko, by ten głos nie burczał, nie straszyl... Ja nie jestem znowu taki typowy bas. Cerkiewne basy, to są basy! Ja jestem ten śpiewny bas, który ma swoją skalę, wystarczającą do repertuaru, który śpiewa. Ale teraz już mogą być cerkiewny. Mam coraz niższy głos... [tu Bernard Ładysz demonstruje swoje

najniższe dźwięki, śpiewając charakterystyczny zwrot *Hospody pomyluj...*]

☐ **Czy jest Pan zadowolony ze swojej kariery muzycznej?**

– No cóż, wiele by o tym mówić. Niewątpliwie mogłem inaczej pokierować swoim artystycznym życiem. Ale to przeszłość. Poza tym ja się nie liczę. Liczy się muzyka, sztuka, której służę. Dopiero to wszystko razem coś znaczy. A śpiew to najpiękniejsza muzyka na świecie. Jest tyle pięknej muzyki!

■ Andrzej SZYPUŁA

PS

Na 87. urodziny Bernardowi Ładyszowi, wspaniałemu artyście wszech czasów, posłałem serdeczne życzenia ze słowami wdzięczności za cudowne chwile szczęścia i głębokich wzruszeń inspirowane jego wielką sztuką. Ku mej radości, otrzymałem uroczą odpowiedź skreśloną ręką małżonki mistrza, Leokadii, też artystki śpiewaczki, z którą razem śpiewali precudne duety. A na pocztówce – Car Borys w operze M. Musorgskiego *Borys Godunow* kreowany przez Bernarda Ładysza. (AS)

## SPOTKANIA Z MISTRZAMI

Rozmowa z profesorem Krystyną Makowską-Ławrynowicz



**Zofia Stopińska**

Zaplanowane od 12 lipca do 7 sierpnia 46. Międzynarodowe Kursy Muzyczne im. Zenona Brzewskiego w Łąncucie odbywają się w czasie szczególnym i są jednymi z niewielu, podczas których uczestnik może spotkać się z mistrzem. O przygotowaniach i realizacji tej sławnej nie tylko w Polsce Letniej Akademii Muzycznej rozmawiam z prof. Krystyną Makowską-Ławrynowicz, dyrektorem artystycznym i naukowym kursów, które dzielnie przetrwały wszystkie kataklizmy. Stworzył je profesor Zenon Brzewski.

☐ **Tegoroczne kursy różnią się znacznie od poprzednich edycji.**

– Oczywiście, że są inne, bo mamy czas pandemii. Są trochę mniej liczne i smutniejsze, bo nie mamy ani profesorów, ani uczestników z zagranicy, ale marzymy i wierzymy, że w przyszłym roku będzie inaczej. Między innymi zrezygnowaliśmy w tym roku z prowadzenia orkiestry, zajęć z kształcenia słuchu, z kursu metodycznego dla nauczycieli oraz ograniczyliśmy działalność zespołów kameralnych – może to być jedynie duo, trio oraz kwartet.

☐ **Udało się zaprosić do Łąncuta elitę polskiej wiolinistyki.**

– Tak, wszyscy najwięksi polscy mistrzowie zaakceptowali warunki, które im przedstawiliśmy, i wszyscy zgodzili się prowadzić zajęcia w przyłbicach lub maseczkach. Gościmy m.in. tak znakomitych wirtuozów, jak Agata Szymczewska, Izabela Ceglińska, Roman Lasocki czy Tomasz Strahl, a w gronie wykładowców w drugim turnusie znajdują się takie sławy, jak Konstanty Andrzej Kulka, Janusz Wawrowski, Michał Grabarczyk, Piotr Reichert i Stanisław Firlej. Dbamy, aby uczestnicy przychodzili na zajęcia w maseczkach, przestrzegamy wietrzeń i dezynfekowania sal po każdym zajęciu.

Zarówno ja, jak i zajmująca się od lat sprawami koordynacyjnymi kursów pani Maria Stępińska, odbierałyśmy przez kilka tygodni codziennie mnóstwo telefonów od uczestników z pytaniami, czy będą mogli bezpośrednio pracować z profesorami, bo jeśli zajęcia będą się odbywać online, to oni nie przyjadą do Łąncuta.

☐ **Niektórzy uczestnicy oraz nauczyciele bardzo żałują, że w sali może być tylko profesor**



Prof. Krystyna Makowska-Ławrynowicz

**i uczeń, który ma zajęcia, bo wiele się można nauczyć, obserwując pracę mistrza z uczniem.**

– Niestety, zalecenia sanepidu nie pozwalają na to, żeby w sali oprócz profesora i ucznia mogli znajdować się jeszcze obserwatorzy. Większość zajęć odbywa się w znajdującej się na terenie parku Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia. Sale usytuowane są przeważnie na parterze i dzięki temu rodzice lub inni uczestnicy naszych kursów mogą z zewnątrz obserwować przebieg lekcji.

☐ **Zawsze podczas trwania kursów w sali balowej Muzeum-Zamku odbywały się codziennie koncerty w wykonaniu znakomitych wykładowców i wybranych uczestników. Te wspaniałe wydarzenia gromadziły nie tylko uczestników kursu oraz rodziców i opiekunów, ale przychodzili na nie także mieszkańcy Łąncuta i okolicznych miejscowości oraz turyści. W tym roku wieczorem drzwi zamkowe są zamknięte.**

– W tym roku zmieniliśmy też datę rozpoczęcia kursów, ponieważ później rozpoczęły się matury oraz egzaminy końcowe w szkołach

i wstępne na uczelnie. Dlatego my także przesunęliśmy rozpoczęcie kursów, co ułatwiło przyjazd do Łąncuta wielu profesorom, a także młodzieży. Mieliśmy nadzieję, że w tym czasie złagodzone zostaną restrykcje związane z pandemią i będziemy mogli korzystać z sali balowej. Wielokrotnie rozmawiałam na ten temat z panem Witem Karolem Wojtowiczem, dyrektorem Muzeum-Zamku w Łąncucie.

Według zaleceń w sali podczas koncertu może usiąść tylko 35 osób, na estradzie mogą występować dwie osoby. Ponieważ nasze koncerty mają przede wszystkim zadanie edukacyjne dla młodzieży, to przecież nie możemy wybierać czy losować, kogo wpuścimy na koncert. Skorzystaliśmy z pomocy Miejskiego Domu Kultury w Łąncucie. Pan dyrektor Andrzej Piechowski umożliwił nam wstęp do sali widowiskowej, w której według obowiązujących przepisów na widowni może znajdować się 166 słuchaczy. Dyrektor Zamku pomógł nam także, wypożyczając specjalne banery z wnętrza sali balowej, które zostały zamontowane na scenie i mamy namiastkę sali balowej łąncuckiego zamku.

Dzięki temu poprawiła się znacznie akustyka wielofunkcyjnej sali MDK.

☐ **Podczas pierwszego turnusu udało się zorganizować w tej sali 7 koncertów.**

– Wszystkie w wykonaniu mistrzów i były znakomite, a wystąpili: altowiolistka Ewa Guzowska oraz gitarzysta Tomasz Kandulski, później mieliśmy trzy recitale skrzypcowe – Izabela Ceglińska wystąpiła z synem Krzysztofem Ceglińskim, który jest świetnym pianistą, Magdalena Szczepanowskiej towarzyszył pianista Grzegorz Skrobiński, a podczas recitalu Pawła Radzińskiego przy fortepianie zasiadł pianista Piotr Koczyński. 20 lipca odbył się koncert wiończelisty Tomasza Strahla z towarzyszeniem pianistki Agaty Lichoś. Świetne były także programy tych koncertów, pojawiły się w nich utwory Ludwiga van Beethovena, bo przecież w tym roku mija 250. rocznica urodzin tego wielkiego kompozytora. Tradycyjnie już na zakończenie turnusu odbyły się także dwa wielkie koncerty w wykonaniu uczestników – 23 lipca wystąpili wybrani przez profesorów soliści reprezentujący wszystkie klasy. A 24 lipca odbył się koncert zespołów kameralnych. W auli im. Zenona Brzewskiego w Szkole Muzycznej organizowane są także koncerty klasowe. W tym wypadku grono słuchaczy jest bardzo ograniczone, ale dla występujących uczestników są one bardzo ważne, bo



przecież przez kilka miesięcy nie mieli możliwości publicznego występu.

#### □ Rozmawiamy w pomieszczeniach recepcji Hotelu Łańcut, gdzie mieszkają pedagodzy.

– Większość z nich tu mieszka, ale część woli korzystać w używanych przez mieszkańców Łańcuta kwaterach, gdzie są także bardzo dobre warunki i wszyscy są bardzo zadowoleni. Dzięki uprzejmości dyrektora Muzeum-Zamku możemy także korzystać z pokoi, które znajdują

się na terenie zamkowej Powozowni. Mamy także do dyspozycji Hotel Sezam, a w pobliżu Szkoły Muzycznej znajduje się bursa szkolna, gdzie w turnusie mieszka ponad 70 osób.

#### □ Zawsze od lat pedagodzy i uczestnicy podkreślają, że atmosfera tych kursów oraz otoczenie są wspaniałe.

– Także wielokrotnie słyszałam, że jest to najpiękniejsze, najbardziej sprzyjające dla muzyków miejsce na świecie. Szkoła Muzyczna

znajduje się na terenie rozległego parku, w pobliżu cudownego zamku, w którym nie możemy w tym roku występować, ale mogliśmy go zwiedzić i podziwiać przepiękne wnętrza. Wraz z panem Krzysztofem Szczepaniakiem, przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Kursów, cieszymy się, że miniony turnus też był bardzo udany, bez kłopotów zdrowotnych. I mamy nadzieję, że tak będzie do końca.

■ Zofia STOPIŃSKA

## WYBIERAM NIEWIARĘ

### Bogate wnętrza racjonalisty



#### Andrzej Piątek

Copernicus Center Press w Krakowie wydało książkę *Jan Woleński. Wierzę w to, co potrafię zrozumieć*. To wywiad rzeka z wybitnym filozofem i logikiem. Pytają Sebastian T. Kołodziejczyk, Jacek Prusak i Jolanta Workowska. Także o to, co Woleński – wieloletni profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i rzeszowskiej Wyższej Szkoły Informatyki i Zarządzania – sądzi o wierze w Boga. Odpowiedzi są pozornie lekkie, w istocie głębokie i odkrywcze. Uważny czytelnik może z nich wiele zaczerpnąć dla siebie.

Woleński odsłania swoje bogate wnętrza racjonalisty, z przestrzenią dla irracjonalizmu. Opowiada o Polsce powojennej i ludowej, me-

chanizmach totalitaryzmu, próbuje też oceniać, po części rewidując swoje postawy. Nie stroni od wyznań, ma dystans do siebie, preferując cały czas dobrze uzasadniony racjonalizm. Tak podróżuje z czytelnikiem od swych skomplikowanych korzeni, poprzez życiowe postawy i pokusy, po ocenę dzisiejszych problemów. W tej pełnej intelektualnej głębi zarazem przystępnie napisanej rozmowie, którą prowadzi dwoje innych filozofów i zakonnik, Woleński opowiada też o kobietach swego życia, pasji operowej i fascynacji piłką nożną. Mówi o swojej przynależności do partii rządzącej Polską w poprzednim systemie i żydowskim pochodzeniu.

W rozdziale *Niebo w płomieniach* mówi: „Jestem agnostykiem, ze wskazaniem ateistycznym. Nie umiem udowodnić istnienia Boga i nieistnienia, ale muszę coś wybrać i wybieram



niewiarę. Nie rozumiem, jak człowiek może być odpowiedzialny za siebie, skoro jest stworzony przez Stwórcę wszechmocnego i wszechwiedzącego. Stworzenie człowieka przez Boga łącznie ze wszechwiedzą o człowieku wyklucza naszą wolność i w konsekwencji odpowiedzialność. Rozmawiałem o tym z Tischnerem i powiedział, że nie ma racjonalnego rozwiązania: Wierzę

w zgodność Boga i ludzkiej wolności, albo nie, i koniec. Ja wierzę w to, co potrafię zrozumieć” – twierdzi Woleński. Daleki od zapiekłości, bliski przyjaciel dwóch wybitnych duchownych katolickich, otwartego na świat filozofa i teologa, ks. abp. prof. Józefa Życińskiego i wybitnego fizyka i kosmologa, ks. prof. Michała Hellera.

Ciekawa, nietatwa książka, jak każde spotkanie z naprawdę inteligentnym i otwartym na świat człowiekiem. Polecam czytelnikom, którzy nie unikają trudnych pytań na temat zawiłości świata.

■ Andrzej PIĄTEK

## URODZONY W RZESZOWIE

### Artysta światowego formatu



#### Jerzy Dynia

W galerii zasłużonych dla Rzeszowa osobistości znalazł się artysta światowego formatu – Tomasz Stańko. Stało się to podczas uroczystego koncertu zorganizowanego 17 stycznia 2016 roku w sali koncertowej Filharmonii Podkarpackiej z okazji 662. rocznicy założenia miasta. Podczas tej gali publiczność Rzeszowa usłyszała po raz pierwszy skomponowany przez artystę trwający 2 minuty i 30 sekund hejnał, wykonywany od tego czasu kilkakrotnie z ratusza o pełnych godzinach na cztery strony świata. Był to pomysł rzeszowskiej dziennikarki Magdaleny Mach, podjęty i zrealizowany przez władze miasta. Premierowego wykonania, składającego się z czterech części hejnału, dokonał w filharmonii jego twórca. Nie wszystkim mieszkańcom miasta przypadł początkowo do gustu ten hejnał, z tej racji, że linia melodyczna, pochodząca z dźwięków następujących po sobie, uważany był za zbyt współczesny, niespójny z architekturą ratusza. Z czasem jednak stał się własnym, rzeszowskim hejnałem.

Tomasa Stańko to postać wyjątkowa. Urodził się 11 lipca 1942 roku w Rzeszowie w rodzinie wziętego prawnika, któremu jednak było w tym mieście „za ciasno” i po kilku latach osiadł w Krakowie. Tu też Tomasz zaczął uczyć się w szkole muzycznej, początkowo gry na skrzypcach. Nie trwało to jednak długo, bowiem za sprawą harcerskiej sygnałowej trąbki zainteresował się instrumentem z tej grupy i pozostał mu wierny na wiele lat. Po zakończeniu II wojny światowej kontakt z dynamicznie rozwijającą się na Zachodzie jazzową muzyką nie był łatwy. W Polsce nie było jej w radiu, a przywożone jakimś cudem płyty z tą muzyką były na przysłowiową wagę złota. Ale stało się. Zaczęło się od słuchania nagrań Milesa Davisa, Charliego Parkera, Johna Coltrane’a i innych. Nie ustawał w rozwijaniu swoich umiejętności wykonawczych na trąbce, wchodząc z powodzeniem w rozwijające się w kraju środowisko jazzowe. Rozpoczął współpracę z Januszem Muniakiem, co zaowocowało powstaniem pierwszego kwartetu Jazz Darings. Ukończył studia w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej – dziś Akademii Muzycznej w Krakowie – gdzie wówczas dziekanem Wydziału Instrumentów Dętych był człowiek z podrzeszowskiej Słociny Ludwik Lutak, który po perypetiach wojennych osiadł w Krakowie. I za jego sprawą doszło do precedensu w ówczesnej wyższej muzycznej uczelni. Podczas egzaminu dyplomowego, w pierwszej jego części, Tomasz Stańko wykonywał muzykę poważną, w drugiej – o zgrozo – grał jazz. I tak jazz stał się wielkim celem jego życia. Znaczący wpływ na kształtowanie się osobowości miała wówczas znajomość z guru powojennych polskich jazzmanów, Krzysztofem Komendą.

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych zaczął dynamicznie rozwijać się styl zwany free jazz, szeroko pojęta i stosowana improwizacja, tworząca na gorąco nieprzewidywalne klimaty, nastroje, muzyka wolności i swobody. To było coś, co bardzo odpowiadało nieuporządkowanej osobowości Tomasa Stańki. Jego sposób gry na trąbce był rozpoznawalny od pierwszego dźwięku. Był to także kompozytorski talent połączony z niesłychaną wyobraźnią muzyczną, buntujący się skutecznie w obliczu wszelkich przeciwności.



Tomasz Stańko

Fot. Aleksander Baranowski

tetu Jazz Darings. Ukończył studia w ówczesnej Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej – dziś Akademii Muzycznej w Krakowie – gdzie wówczas dziekanem Wydziału Instrumentów Dętych był człowiek z podrzeszowskiej Słociny Ludwik Lutak, który po perypetiach wojennych osiadł w Krakowie. I za jego sprawą doszło do precedensu w ówczesnej wyższej muzycznej uczelni. Podczas egzaminu dyplomowego,

w pierwszej jego części, Tomasz Stańko wykonywał muzykę poważną, w drugiej – o zgrozo – grał jazz. I tak jazz stał się wielkim celem jego życia. Znaczący wpływ na kształtowanie się osobowości miała wówczas znajomość z guru powojennych polskich jazzmanów, Krzysztofem Komendą.

W tym czasie w Stanach Zjednoczonych zaczął dynamicznie rozwijać się styl zwany free jazz, szeroko pojęta i stosowana improwizacja, tworząca na gorąco

nieprzewidywalne klimaty, nastroje, muzyka wolności i swobody. To było coś, co bardzo odpowiadało nieuporządkowanej osobowości Tomasa Stańki. Jego sposób gry na trąbce był rozpoznawalny od pierwszego dźwięku. Był to także kompozytorski talent połączony z niesłychaną wyobraźnią muzyczną, buntujący się skutecznie w obliczu wszelkich przeciwności.

➤ To wszystko sprawiło, że znalazł się w kręgu zainteresowań najwybitniejszych osobowości ówczesnego światowego jazzu. Tworzył własne grupy, uczestniczył w twórczych projektach w kraju i poza granicami. W okresie krakowskim grał z nim też inny „chłopak z Rzeszowa”, a ściślej ze Staromieścia, Witold Szczurek – Vitold Rek. W pewnym momencie Tomasz Stańko osiadł na kontynencie amerykańskim. W roku 1980 powstał album *Music from Taj Mahal and Karla Caves*, a po nim następne. W czasie ponad pół wieku trwającej działalności nagrał blisko 40 albumów, napisał muzykę do kilkudziesięciu filmów i spektakli teatralnych. Intensywne życie miało też swoją ciemną stronę. Sam wyznał, że miewał w kieszeni butelkę z alkoholem, haszysz, heroinę. Będąc obywatelem świata, nie zapominał o mieście, w którym się urodził. Przyjeżdżał w odwiedziny prywatnie, nie tylko, aby koncertować. Po pobycie w warszawskim Szpitalu Onkologicznym na Ursynowie, odszedł na zawsze 29 lipca 2018 roku i otrzymał

miejsce w Alei Zasłużonych na warszawskich Powązkach.

Rzeszów nie zapomniał o nim. W ubiegłym roku, w rocznicę urodzin, zorganizowany został przy medialnej fontannie koncert „Toast urodzinowy dla Tomasza Stańki”. Historia powtórzyła się w tym roku, też z inicjatywy samorządu Rzeszowa, zrealizowana przez Estradę Rzeszowską przy współpracy z córką artysty Anną. Zorganizowany w Hotelu Bristol z zachowaniem pandemicznych obostrzeń koncert, który wypełniły w całości kompozycje Tomasza Stańki, składał się tym razem z dwóch części. Pierwsza nazwana została „Rzeszów i Kraków dla Tomasza Stańki”. Wystąpili w niej saksofonista Bartłomiej Prucnal, basista Adam Kowalewski, perkusista Dawid Fortuna, a ponadto rzeszowscy wykładowcy Wydziału Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego – trębacz Tomasz Nowak, pianista Zbigniew Jakubek i obok nich, z komentarzem lirycznym Bartłomiej „Eskau-bei” Skubisz. W ich programie znalazło się pięć

utworów inspirowanych twórczością Tomasza Stańki. Na zakończenie tej części wykonana została kompozycja na motywach hejnału Rzeszowa, zaaranżowana interesująco przez Zbigniewa Jakubka. W części drugiej „Freeelectronic” wystąpiła grupa instrumentalistów w składzie, co warto wiedzieć, znakomity trębacz Tomasz Dąbrowski, pianista Marcin Wasilewski, z gitarą basową Sławomir Kurkiewicz i perkusista Michał Miśkiewicz. Efekty elektroniczne zapewniał Tadeusz Sudnik. Tomasz Dąbrowski zagrał w Rzeszowie na instrumencie Tomasza Stańki, na którym ten artysta koncertował w ostatnim okresie swojego życia. Wśród 8 utworów inspirowanych 60-letnią działalnością artysty znalazły się m.in. *Gama, Lady Go, Asmodeus, Euforia, Shaky Chicka, Too Pee, Peyotl, Sunia*. Koncert interesujący, przybliżający słuchaczom twórczość urodzonego w Rzeszowie artysty, a także styl niełatwy w odbiorze.

■ Jerzy DYNIA

## PRAWDZIWIY TEATR

### Lekcja życia i sztuki artystycznego

#### Ryszard Zatorski



B yć może to zwykły przypadek, ale premiera *Iwony, księżniczki Burgunda* Gombrowicza w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza,

przeniesiona wskutek pandemii z końca marca na 11 lipca 2020 roku, wybrzmiała jakby dodatkowymi podtekstami w kontekście wystawienia tego dramatu w przeddzień drugiej tury wyborów prezydenckich. Sceniczne sztywnienie z inności, pogarda wyrażana przez dworskich zadufków o mizernej klasie intelektualnej, wrzaski i epitety kierowane wobec Iwony, czyli postaci gorszego sortu społecznego, wzajemne spory na tym tle i obnażanie najgorszych indywidualnych instynktów – to jakby odbita i zamknięta w teatralnej metaforze nicość form i treści wiecowych, które były już nie do zniesienia.

Ale widowisko, które przygotował w Teatrze im. W. Siemaszkowej profesor Śmigasiewicz, to przede wszystkim z wielkim kunsztem pokazanie, czym jest prawdziwy teatr i wielki szacunek dla artystycznego rzemiosła, oraz postawienie na piedestale aktorów, najważniejszego elementu scenicznego wydarzenia. Profesor Śmigasiewicz tym spektaklem, który powinien być obowiązkowo pokazywany adeptom reżyserii, wykazał, jak tworzyć dzieło sceniczne, przekładając twórczo utwór literacki i własną współczesną wizję nie wielością uduchowionych multimedialnych środków, ale poprzez czystą teatralną formę aktorskiej gry. Tę dopełniała dyskretna muzyka Mateusza Śmigasiewicza i także oprawa scenograficzna Macieja Preyera, w drugiej części budującej ową bielą jeszcze większy kontrast między wydarzeniami i zadzierzgałym się konfliktem aż do tragicznego

finału, a w pierwszej tą aż pulsującą czerwienią i kłębamii barw ostrych owych niby ścian ogrodów dworskich, a może metafory piekielnego ognia? Zwłaszcza że jak to u Gombrowicza, a w tym dramacie szczególnie, wzajemne relacje występujących postaci i rozgrywane przez nie zdarzenia piętrzą się chwilami wielostopniowo w rozmowach, a raczej monologach bardziej, by wskazać w końcowej części jeden z tych wywodów – królowej Małgorzaty, który to fragment w spektaklu tak mistrzowsko wykreowała Mariola Łabno-Flaumenhaft – że można by, jak obraz wyjąć z całości i oprawić w ramy, czyli pokazywać samodzielnie tę etiudę sceniczną, wielowymiarowo wymowną w treści i tak aktorsko wyrafinowaną uformowaną. Z puentującym wykrzyknikiem: „to nas pobudzi i wzmoże żądę mordu”. Niczym w życiu i tej codziennej politycznej kottlowaniu zagmatwanych problemów i konfliktów.

W sztuce książę Filip to intrygująca postać, która próbuje przeciwstawić się dworskim konwenansom. I narasta w nas ciekawość w miarę jak Mateusz Mikoś subtelnie przemysłaną i wypracowaną grą buduje sympatię dla wolnościowych idei wyrażanych przez tego bohatera dramatu. A przy tym nie ma tu schematycznej przestrzeni. Wracając zaś do nastroju plastyczno-ideowego tego scenicznego przekazu, chciałoby się wręcz stwierdzić słowami Fi-

lipa, że „jest w tym jakaś piekielna kombinacja, jest w tym jakaś specyficzna, piekielna dialektyka”.

Takich wspaniałych etiud, jak już wspomniana, powiązanych wartko w dramatyczny strumień jest wiele – uczestniczy się w tym intelektualnie zbudowanym widowisku z podziwem dla artystów rosnącym z każdą minutą. Profesor Śmigasiewicz nie buduje przedstawienia farsowego, jak może by się niektórym spodziewali, ale nie gubiąc tych walorów literackiego tworzywa Gombrowicza, syci naszą

wrażliwość poprzez filozoficzną barwę przekazu, sięga w głąb ludzkich lęków, słabości i obnaża te ułomności chwilami w dramatycznej formie, ale nie unikając też żartobliwego tonu. By wspomnieć choćby o scenie prezentacji Iwony na dworze, gdy to na powitanie tak wszyscy prześcigają się w gestach, by pokazać tej, ich zdaniem prostaczce, jak należy ukłonić się królewskiej parze, że powstaje komiczny obraz – milczącej wyprostowanej Iwony i dostojników zastygłych przed nią w ukłonie.

Iwona, niedoszła księżna, dręczona przez

wszystkich i jak skała wydawać by się mogło milcząco odporna na arogancję tego kulturowo obcego jej świata, w rzeszowskim przedstawieniu zbudowana jest niezwykle kreatywnie przez Justynę Król, że chwilami chciałoby się przywołać wielki epizod, wielką rolę Starożytności Wiarusa Ludwika Solskiego w *Warszawiance* Wyspiańskiego. I to tak do ostatniego wręcz tchnienia. Wymowna cały czas w tym milczeniu i jakby zakłócająca przenośnie ów dialog skłóconego i absurdalnego w rzeczywistości



Justyna Król (Iwona) i Mateusz Mikoś (książę Filip)

Fot. Maciej Ralowski



świata. Odzywa się rzadko, w zaledwie kilku zdawkowych zdaniach, jak to, gdy odpowiada: „Ja wcale nie jestem obrażona. Proszę mnie zostawić”. Mimo że najdelikatniejszym określeniem w tych atakach słownych na nią jest Cimcirymci, którym nazaczył ją król. Bo inne postaci dramatu wcale nieprzypadkowo myślą i mówią o Iwonie, m.in. „potwora”, „zmokła kura”, „niezdarzona”, „flądra”, „dumna Anemia”, „koczkodan” „brzydota”, „koza ofiarne”, „niedorajda”, „glista”.

I tak do końca tkwimy w tym, chciałoby się rzec, dreszczowcu, gdzie nie brak – zarówno w opowieściach bohaterów, jak i samej akcji scenicznej – także scen miłości ze smakiem artystycznym uformowanych. Zwłaszcza tej szczególnej, z udziałem księcia Filipa i pięknej dwórki Izy, zagranej mistrzowsko przez Dagny i Mateusza Mikosiów. Scen wykwintnie dopracowanych aktorsko w duetach jest więcej. Jak

owe dyskursy następcy tronu Filipa z jego przyjacielem dworzaninem Cyrylem, które tak wymownie i świeżo kreują Mateusz Mikoś i Kacper Pilch. A diamentami, chciałoby się rzec, są owe rozmowy i sceny z udziałem Marka Kępińskiego w roli króla Ignacego z szambelanem dworu, czyli swoim scenicznym przyjacielem i doradcą, którego gra Robert Chodur. To dwie wielkie aktorskie osobowości, o niezrównanych możliwościach ekspresji artystycznej i kreatywności, które zawsze wzbudzają podziw widzów. A w tym zespole dobranym przez profesora Śmigasiewicza wszyscy się dopełniają – wszystkim się podziwia, nawet gdy pojawiają się epizodycznie w tej akcji, jak Waldemar Czystak w roli lokaja Walentego, Wojciech Kwiatkowski jako majordomus i klecha w prologu sztuki, Adam Mężyk w roli dworzanina i wielbielcy Iwony, wytrawny i zasłużony scenicznie Piotr Napieraj jako dworzanin Cyprian, jak i Barba-

ra Napieraj z Małgorzatą Machowską w rolach ciotek Iwony.

Ten dwór sceniczny, to umowne siedlisko władzy, to piekło ludzkie, w którym każdy – nie tylko bohaterowie dramatu – mogą się jak w lustrze prawdy przejrzeć i dostrzec najbardziej skrywane ułomności i przywary duchowe, profesor Śmigasiewicz nie przebiera w bajkowe wymyślne kostiumy. Aktorzy występujący w garniturach współczesnych, których „dworskość” podkreślają tylko bardziej zdobne kamizelki, jakby wyszli z widowni. Sceniczne problemy i dylematy ludzkie są naszymi, szczucie i knucie zbrodni brzmią prawdziwie, jak wyjęte z codzienności życia. To jest mądra lekcja życia i wykwinna lekcja artystycznego kunsztu. Otrzymaliśmy taki prezent nie pierwszy już raz od profesora Waldemara Śmigasiewicza.

■ Ryszard ZATORSKI

## EMOCJONALNE NIEDOPOWIEDZENIA

### Najnowsze wystawy w rzeszowskim Domu Sztuki



**Piotr Rędziniak**

**A**leksandra Zuba-Benn urodziła się w 1961 roku w Nockowej k. Rzeszowa. Absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. W 1986 dyplom z gobelinu w pracowni prof. Magdaleny Abakanowicz. W roku 1987 otrzymała stypendium Ministra Kultury i Sztuki. Twórczość w zakresie tkaniny unikatowej i malarstwa. Od 1993 roku pedagog w Zespole Szkół Plastycznych w Tarnowie. W latach 1997–2000 uczestniczyła w Międzynarodowych Sympozjach Sztuki Włókna – Kowary. Wzięła udział w realizacji wielkoformatowych obrazów Plenerowej Galerii Miasta Tarnowa i wielu wystawach zbiorowych. Praca pedagogiczna w Zespole Szkół Plastycznych w Tarnowie. Od 2000 r. wykładowca w Narodowym Centrum Kultury, obecnie Ogólnopolskie Stowarzyszenie Akademia Łucznicza w dziedzinie tkaniny artystycznej i papieru ręcznie czerpanego (warsztaty dla terapeutów). W latach 2006–2008 wykładowca w Instytucie Sztuk Pięknych Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach. W 2010 roku uzyskała doktorat artystyczny na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Przynależała do ZPAP i Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Twórczego „Wiklina”.

Prace prezentowała na 33 wystawach indywidualnych, m.in. w Poznaniu, Tarnowie, Bytomiu, Lublinie, Warszawie, Kielcach, Kaysersbergu (Francja) oraz ponad 140 wystawach zbiorowych w Polsce, Francji, Irlandii,

Ukrainie, Słowacji, Węgrzech, Belgii. Bierze udział w plenerach i seminariach w zakresie sztuki. Jest laureatką wielu nagród, m.in. Nagród Prezydenta Miasta Tarnowa (2001, 2004, 2010) i Dyrektora Wydziału Kultury Miasta Tarnowa (2005), Nagrody Specjalnej Prezydenta Miasta Tarnowa na Międzynarodowym Triennale Malarstwa Regionu Karpat „Srebrny Czworokąt” – BWA Przemyśl (2006), Dyrektora BWA w Tarnowie, Zarządu ZPAP OT (2013), II Nagrody Salonu Zimowego ZPAP Okręg Tarnowski (2015), Nagrody Specjalnej BWA Rzeszów na Międzynarodowym Triennale Malarstwa Regionu Karpat „Srebrny Czworokąt” – BWA Przemyśl (2018). To właśnie tą nagrodą jest zorganizowanie indywidualnej wystawy w rzeszowskim BWA, do której doszło po niemal dwóch latach.

Artystka zajmuje się głównie sztuką włókna, tkaniną artystyczną. W dorobku swoim posiada szereg realizacji przestrzennych, krajobrazowych, których tworzywem zazwyczaj jest wiklina. Na obecnej wystawie zobaczymy jednak drugi ważny nurt jej twórczości, jakim jest malarstwo. Pisze o tym we wstępie do katalogu rzeszowskiej wystawy krytyk sztuki Stanisława Zacharko-Łagowska: „[...] Jakkolwiek jej prace formalnie zbliżają się do sztuki nieprzedstawiającej, artystka nie rezygnuje do końca z sugestii skojarzeń i aluzji do rzeczywistości realnej. Szczególnie wyraźnie jest to widocz-



Zbigniew Lutomski – „Taktyzm I”, drzeworyt, 100 x 70 cm

ne w jej dziełach malarskich; w ostatnim etapie jej twórczości zdominowanych przez tematy związane z krajobrazem. Zgłębia je i twórczo analizuje w obszernym cyklu wielkoformatowych »powietrznych«, monochromatycznych kompozycji, malowanych akwarelami i olejami na płótnie. Formalnie abstrakcyjne, zawierają jedynie subtelną, kompozycyjną sugestię pejzażu: horyzontalny układ form, cięższy tonalnie dół obrazu i rozjaśnioną górę, enigmatyczne zarysy budzące

skojarzenia z ukształtowaniem terenu. Interesują ją stany realnego i emocjonalnego niedopowiedzenia, a te znajduje w porach budzenia się lub zamierania światła w przestrzeni krajobrazu [...]”.

Druga wystawa prezentowana w tym samym czasie (od 13 sierpnia 2020 do 11 września 2020) – to „Grafika i rysunki ze zbiorów BWA”. Na wystawie zaprezentujemy przeszło 50 grafik i rysunków zgromadzonych w rzeszowskiej galerii. Przypomnimy zarówno nieżyjących artystów, jak Zygmunt Czyż, Roman Prokulewicz, ale znakomita większość to znani wciąż aktywni artyści z naszego podwórka plastycznego: Krzysztofa Lachtara, Władysław Michał Matusz, Helena Majewska, Stanisław Świeca, Kamil Jodko, Roman Łyżka, Jadwiga Szymd Sikora, wśród których będą trzy rysunki Józefa Szajny z cyklu *Mrowisko*.

Galeria jest otwarta dla gości, turystów, stałych bywalców normalnie, jednak z zachowaniem rygorów epidemicznych. Serdecznie zapraszam.

■ Piotr RĘDZINIAK, dyrektor BWA w Rzeszowie



Aleksandra Zuba-Benn – z cyklu „Zapis naturalny”, akwarela na płótnie, 120 x 120 cm, 2020

# JANUSZ Z WYGNAŃCA

Tworzył klimat działania sportowego



**Bogusław Kotula**

Po wojnie przedwojenny powiatowy Rzeszów został „pobłogosławiony”. Mianowano go miastem wojewódzkim. Przemysł, większy i godniejszy, nie mógł przełknąć gorzkiej śliny. A nad Wisłokiem, Mikośką, Przyrwą, Młynówką i Strugiem zaczęły mnożyć się kłopoty nie tylko urzędniczo-administracyjne. Jak województwo, to i Urząd Wojewódzki! Wojewódzka Rada Narodowa rozpoczęła działalność 18 sierpnia 1944 roku. Duży, pożydowski budynek rady zdobył ten zaszczyt przy ulicy Zamkowej. Jedne pytania mnożyły następne. Skąd wziąć jako tako wykwalifikowanych urzędników, księgowych, „dowódców” licznych działów nie tylko administracyjnych. Zaczęło to wychodzić raz lepiej, raz gorzej, To wszystko zostało dokładnie i interesująco opisane w licznych publikacjach.



Zespół saksofonisty i klawernicy Janusza Czerwonki (pierwszy z prawej), a trzeci z lewej perkusista Józef Hajdasz, który potem grał z Tadeuszem Nalepą w zespołach Blackout i Breakout

Rzeszów stracił w czasie wojny i okupacji bez mała jedną trzecią przedwojennego stanu ludności. Choroby, głód, ciężkie więzienia, obozy koncentracyjne, brak pomocy lekarskiej. Przepadła prawie cała populacja mieszkańców wyznania mojżeszowego. Ilu poszło do ziemi tych z orzełkiem w koronie i tych bez niego? Jakże były losy powojennych rzeszowskich „pnioków”? Rzeszów przyciągał bez żadnych warunków chętnych do ulokowania się w pożydowskich zrujnowanych mieszkaniach i tych, co to tylko widzieli robotę i chcieli mieć jakiś dach nad głową. Jedno trzeba przyznać z ręką na sercu, że namacalna wcześniej powszechnie bieda przestała zgrzytać zębami. I także z ręką na sercu muszę napisać, jak roczniki z mojego przedwojennego pokolenia „ułożyły się” przy rzeszowskich ulicach, uliczkach i podwórkach. Po zaliczeniu podstawówek szło się do techników, zawodówek, albo z mety do pracy. Ukończenie średniaków to już był awans. Uniwersytety i polibudy we Wrocławiu, Krakowie, Lublinie. „Warszawka” nie chciała „galicjoków”. A co z tymi, co byli zagnani do roboty, prawdę mówiąc, z finansowego przymusu? Rażniej tylko oddychali w poborowych wojskowych mundurach.

Za osobistym przyzwoleniem spróbuję przedstawić dość długie życie zawodowe moje-

go serdecznego przyjaciela, starszego o dwa lata Janusza Czerwonki, urodzonego obok mnie, bo na Wygnańcu. Ktoś może powiedzieć, że to normalka? Otóż nie. Urodzony i wychowany w podmiejskim „drzewioku”, tak ustawił swoje życie, że tylko pozazdrościć. Oddał się zmaganiom z przeciwnościami, które doskwierały rzeszowskiemu sportowi. Działal jako bezstronny sędzia, dla którego gwizdek był sygnałem do przywracania sportowej sprawiedliwości, co nie było wcale takie łatwe. Traktował z powrozeniem i ze zrozumieniem tych w różnych koszulkach i tych z różnymi numerami, nawet i z „13”. Pochodzi z Wygnańca. To nie jest dzielnica. To – jak mówią poznańskie pyry – fyrtel murowanego miasta. Na tym rzeszowskim odludziu mieszkało kiedyś sporo „krzoków” i „ptoków” z liczącymi się nazwiskami. Od początku bytowania w wojewódzkim mieście Rzeszowie zasiadł w strukturach Urzędu Wojewódzkiego.

Bardzo rozmowny zwykle Janusz Czerwonka, ani jednym zdaniem nie komplementuje swojego tak skutecznego działania i to nie tylko w sporcie. Muszę tę niechęć Janusza naprawić. Po ukończeniu w 1957 roku przemyskiego Technikum Finansowego, podejmuje pracę w Wojewódzkim Komitecie Turystyki w Rzeszowie. Od roku 1977 prezesuje Wojewódzkiemu Komitetowi Kultury Fizycznej i Turystki. To właściwie tyle suchych

faktów. Ten okres to dla rozwoju rzeszowskiego sportu prawdziwe eldorado. Wspólnie z Leonardem Grześkowiakiem stawiają rzeszowski sport na najwyższym poziomie. Z wielkim talentem, odpowiedzialnością i wyrozumiałością sięgają



Dziadek Janusza – Jan Czerwonka z żoną Zofią z d. Kalandyk; na jej kolanach siedzi ich syn Gustaw i stoi obok Daniel, ojciec Janusza (1907 r.)



Mistrzyni Irena Szewińska w Klubie Olimpijczyka w Rzeszowie; z prawej Janusz Czerwonka, pośrodku Roman Albrzykowski



Janusz Czerwonka wita w Warszawie mistrza lotnictwa Włocławka Nycza; po lewej płk Szymon Kowal, z prawej w tle red. Andrzej Kosiorowski

na wyżyny zmagania sportowych. Jedna rzecz była niezwykle ważna – w sposób doskonale profesjonalny potrafili stworzyć klimat dla skutecznego działania sportowego w Rzeszowie, Mielcu, Stalowej Woli, Dębicy, Krośnie i Sanoku. Potrafili dogadać się z dyrektorami tamtejszych bogatych przedsiębiorstw. Bo sport potrzebuje pieniędzy. Nie sposób wymienić tych najsławniejszych, co bokowali, biegali, skakali, uprawiali akrobatykę i zapasy, ścinali przy siatce i rzucali celnie do kosza. Podobnie jak Janusz, także i ja (oczywiście nie tylko) pokornie skłaniamy czoła przed osiągnięciami tej niezliczonej rzeszy działaczy, trenerów, zawodników i innych sportowych zapaleńców.

Rzeszowski „chłopok” z Wygnańca w porę połapał się, że musi być „wygoniony” z drewnianego domu do okazałego gmachu WRN. I zrobił to. Skromny, odpowiedzialny, uczciwy, „wygoniony” do murowanego środka miasta nad Wisłokiem, Przyrwą, Mikośką, Młynówką i Strugiem. Dobrze ci tak, kolego Januszu!

Janusz Czerwonka miał talent i muzyczne predyspozycje. Ukończył szkołę muzyczną jako saksofonista i klawernista. Znalazł odpowiednie siły, żeby założyć swój zespół. Zmieścił się między zespołami Mieczysława Ziemniaka, Jaskólskiego, Wójcików, Głowackiego i Albrzykowskiego. Grał do tańca i do... Sami profesjonalści. Muzykowanie to i rym, i rytm. A w sporcie? Musi być nożna czy ręczna rytmika. Tym kończę to pisanie o Januszu Czerwonce. Ile jeszcze zostało tego sportowego, wyczynowego koloru w tym Januszu z Wygnańca?

■ Bogusław KOTULA





Jerzy Maślanka

## PREZYDENCKI BON

Bije nam Zygmunta dzwon, wakacyjny mamy bon, takich działań jest potrzeba, to kolejna manna z nieba.

W Info wywiad za wywiadem, świetny pomysł – damy radę. On wspomże ci rodzinę, wczasy, obóz, cud pielgrzymkę.

Udogodnień też ma szereg, bo ZUS daje kod-numerek. Nie do wiary to, rodacy! Forsę na co chcesz przeznaczyć.

Hej, nad morze, dalej w góry, z namiotami na Mazury, ja w Bieszczady z dziećmi ruszę. Dziękujemy ci, wirusie!

Nie Canary czy Balaton, ale możesz sobie za to, to nie żadne bajki-baju, zafundować co chcesz w kraju.

Jasio mamę ładnie prosi, pojedźmy do cioci Zosi, jej reklamy wszystkich kuszą: „U mnie w Lesku, tu pod gruszą, miejsce godne i wygodne”. I mam również oczko wodne.

Staś na plaży mówi tacie, bierz dwa piwa, a ja płacę. I robi cwaniaka minę. To mój wkład jest w wypoczynek.

A bon ten jest takiej mocy, że ważny do Wielkanocy. I korzystać możesz z niego na koszyczek święconego.

Katastrofa zażegnana, turystyka ratowana. W ośrodkach ludzi tłum, taki zastrzyk zrobił boom, wzbogacając hotel, sklep. Adrian, Adrian, ty masz „łeb”!

PS  
Szał wśród dzieci i młodzieży, Dano, co się nam należy! Tak nie było do tej pory. Tato, kiedy znów wybory?

## Niecodzienny romans



**Baran (21 III–20 IV)**  
Samotne Barany mają szansę na niecodzienny romans.



**Byk (21 IV–20 V)**  
Osoba, która chce Cię zaprosić na kawę, może nie okazać się ideałem.



**Bliźnięta (21 V–21 VI)**  
W rodzinie przelotne starcia i ciche dni.



**Rak (22 VI–22 VII)**  
Czas wyjść do ludzi, zachowując jednak dystans sanitarny.



**Lew (23 VII–23 VIII)**  
Maseczka nawet na spacerze dodaje pewnej tajemniczości.



**Panna (24 VIII–22 IX)**  
Czy naprawdę musisz jechać w tak zatłoczone miejsca?



**Waga (23 IX–23 X)**  
Uważaj na infekcje dróg oddechowych.



**Skorpion (24 X–22 XI)**  
Praca na działce to remedium na skołatane nerwy.



**Strzelec (23 XI–21 XII)**  
Nie odkładaj decyzji o potomku.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

## NAMASTE – UKŁON DOBRA

Pandemia spowodowała znaczne ograniczenia w kontaktach międzyludzkich: nie możemy podawać sobie dłoni na powitanie czy pożegnanie, żadne przytulanie, obejmowanie czy popularne przybijanie piątki lub „żółwika” nie wchodzi w rachubę. Proponowane przez wielu polityków gesty powitania łokciowego są po prostu śmieszne i przypominają czasami popularną w ubiegłym wieku piosenkę *Kaczuszki*. Przez maseczki na twarzy nie widać też naszego uśmiechu, który przecież stanowi swoisty most między ludźmi. Wymogi sanitarne zobowiązują nas do przestrzegania rygoru dystansu społecznego, który ma kształtować nasze poczucie bezpieczeństwa zdrowotnego. W tym trudnym dla wszystkim czasie trzeba zdecydowanie odrzucić europejskie poklepywanie po ramieniu czy przybliżanie twarzy do twarzy nawet w symbolicznym pocałunku. I oto świat zachodni zauważył coś, co od najdawniejszych czasów funkcjonowało, funkcjonuje i funkcjonować będzie w Indiach. Hindusi powitanie i pożegnanie wyrażają w znamienym ukłonie: Namaste. Namas – znaczy ukłon, szacunek. Te – tobie, dokładnie – osobie stojącej przede mną. Są dwie odmiany tego ukłonu: ręce skrzyżowane na piersi i głowa lekko pochylona, albo ręce na wysokości klatki piersiowej złączone całymi dłońmi i skinięcie głowy. Ten drugi typ ukłonu stosowany jest w Japonii, Chinach, Tajlandii i należy to rozumieć jako złączenie bicia serca z dobrymi myślami z głowy skierowanymi do stojącego przed nami rozmówcy. Namaste stosują zarówno dorośli, jak też dzieci w stosunku do starszych. Oczywiście, to wszystko oplecione jest zawsze choćby najniższym kurtuazyjnym uśmiechem, co przy noszeniu maseczek nie jest możliwe do dostrzeżenia, niemniej jednak nadal nosi w sobie szacunek, życzliwość i akceptację drugiej osoby. Buddyści wierzą, że dobro wyrażone choćby w ukłonie i przekazane kolejnej osobie będzie owocować dobrymi, nawet przypadkowymi relacjami. Nie wolno zaprzepaścić przekazywanej nam dobrej energii. Zatem, nie mogąc obecnie okazać sobie ludzkiej bliskości, okazujmy sobie dobro w słowie, ukrywanym pod maseczką uśmiechem czy w hinduskim ukłonie Namaste! ■



SMAKI RODZINNE Iga Szumska poleca

## BANANOWE CIASTO IWONY

1½ szklanki mąki • ¾ szklanki cukru brązowego • 3–4 bardzo dojrzałe banany • 75 g rozpuszczonego masła • 1 łyżeczka sody • ekstrakt waniliowy • 1 jajko • szczypta soli.  
Masło rozpuścić, przesiać mąkę z sodą. Obrane ba-

nany rozgnieść widelcem, dodać roztopione ostudzone masło, cukier, jajko, wanilię i całość ubić mikserem. Na końcu dosypać sól i mąkę z sodą. Dokładnie zmiksować. Ciasto przełożyć do formy keksowej wyłożonej pergaminem. Piec 50–60 minut w temperaturze 180°C.



## LIMERYKI

Regina Nachacz

Kosmonoid z Mlecznej Drogi ma rogi i cztery nogi. Marzy o Ziemiance chociażby w lepiance, która ulepi pierogi.

\*\*\*

Młody rolnik spod Opola rzekł do siebie: ciężka dola orać, siać, plewić, żąć, jeszcze szczęśliwym bądź. Wymyślił golfowe pola.



## AFORYZMY

Mirosław Welz

Zło wraca do złego.

\*\*\*

Czas jest ponadczasowy.

\*\*\*

Ze słownika wyrazów obcych, umiar.

\*\*\*

Polityka puszcza się na prawo i lewo.

\*\*\*

Szacunek oparty na strachu znika wraz z nim.

\*\*\*

Aforyzm bez podwójnego dna przecieka.

\*\*\*

Brzemienna cisza rodzi krzyk.



## FRASZKI

Adam Decowski

ZAWIADOMIENIE  
Okres kwarantanny odbywam u Anny.

ROZCZAROWANIE  
Pod maseczką – piękne lica, bez maseczki – czarownica.

TRZEBA BYŁO  
Ewa wiodła mnie do rajy lecz, by doszło do ten tego, trzeba było zdjąć maseczkę z miejsca listka figowego.



Małgorzata Żurecka

UŚMIECH  
Gdy uśmiech swój zakrywasz maseczkami, uśmiechaj się oczami...

NIE WIEDZIELI  
Choć byli po słowie, nie wiedzieli nic o sobie.

ŚWIADECTWEM  
Słowa twoim świadectwem, po słowach poznają kim jesteś.



Czesław P. Kondraciuk

PYTANIE RETORYCZNE  
Czy się Polakom nadzieja ziści, że będzie Polska bez nienawiści?

GRA  
Pan Prezydent grą przejęty – wybrał nie te instrumenty...  
MASKI  
Różne maski w rządzie mamy: na dzień powszedni i od reklamy.



# KRUSZGEO<sup>®</sup> SA



**ŻWIRY • GRYSY • PIASKI** do betonu i tynków  
**KRUSZYWA** do betonu i drogownictwa wg wymagań odbiorcy  
**BETON TOWAROWY**  
**MIESZANKI CEMENTOWO-PIASKOWE**  
**PIASEK SUSZONY KWARCOWY**  
**KRUSZYWO BUDOWLANE WORKOWANE**  
**OTOCZAKI**

**USŁUGI: GEOLOGICZNE • GEOTECHNICZNE • LABORATORYJNE**  
**TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE • NAPRAWCZO-PRODUKCYJNE**



Rzeszów, ul. M. Reja 16  
kruszgeo@kruszgeo.com.pl  
www.kruszgeo.com.pl

**BIURO HANDLOWE**

**tel. 17 853 67 38**

Firma wyróżniona:



SOLIDNE  
KRUSZYWA



# SOLIDNY I GODNY ZAUFANIA PARTNER



Zakłady Eksploatacji Kruszywa:

**CZARNA SĘDZISZOWSKA**

tel. 17 222 64 86; 519 145 188

zekczarna@kruszgeo.com.pl

**LIPIE** tel. 17 859 15 08; 502 784 658

zeklipie@kruszgeo.com.pl

**STOBIERNA** tel. 512 924 580

zekstobierna@kruszgeo.com.pl

Zakład Produkcji Betonu

**LIPIE** tel. 515 134 705

beton@kruszgeo.com.pl

Zakład Produkcji Piasku Suszonego

**LIPIE** tel. 17 851 62 98; 512 924 617

piaseksuszony@kruszgeo.com.pl





## Ogrzewam mieszkanie, a nie planetę

Ciepło systemowe dostarczane z elektrociepłowni produkowane jest w procesie kogeneracji, czyli jednocześnie z prądem. W ten sposób powstaje niemal 2/3 całego ciepła w Polsce. Dzięki temu sprytnemu procesowi spala się o 20 proc. mniej paliwa (np: węgla) i emituje o 30 proc. mniej dwutlenku węgla, niż gdyby ciepło i prąd produkowane były osobno. To bardzo ważne, także dla całej planety. To jednak nie wszystko - dzięki produkcji ciepła w jednym wyspecjalizowanym miejscu, powietrze w mieście jest bardziej czyste. Wysokiej jakości paliwa spalane w efektywny sposób (w optymalnej temperaturze) i urządzenia filtrujące spaliny sprawiają, że do powietrza, którym oddychają mieszkańcy miasta nie przedostaje się niemal w ogóle rakotwórczy bezo(a)piren oraz zabójczy tlenek węgla. Jest w nim także 35 razy mniej pyłów, które powodują wiele chorób układu oddechowego i serca. Dzięki ciepłu systemowemu zyskują więc zarówno mieszkańcy miasta, jak i cała planeta.

Sprawdź, czy twoje mieszkanie ogrzewane jest ciepłem systemowym, a jeśli nie, to czy możesz z niego skorzystać.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



[www.mpec.rzeszow.pl](http://www.mpec.rzeszow.pl)

# OPIEKUN MEDYCZNY

**Kwalifikacja MED.03** – Świadczenie usług pielęgnacyjno-opiekuńczych osobie chorej i niesamodzielnej



**Szkoła Policealna** – 1 rok, nauka **bezpłatna** potwierdzona certyfikatem kwalifikacji zawodowej oraz dyplomem zawodowym wydanym przez OKE

**Treści kształcenia** obejmują m.in.: planowanie i wykonywanie czynności higienicznych, pielęgnacyjnych oraz opiekuńczych u osób chorych, promocję i ochronę zdrowia, posługiwanie się językiem obcym zawodowym, językiem migowym.

**Opiekun medyczny może podjąć pracę w wielu miejscach**, np. szpitalach, zakładach opiekuńczo-leczniczych, niepublicznych zespołach opieki zdrowotnej, domach i ośrodkach pomocy społecznej, hospicjach. Może także pracować w domach pacjentów, świadcząc opiekę indywidualną.

**ZAPISY JUŻ TRWAJĄ!!!**

**Niepubliczny Zespół Szkół w Rzeszowie**

ul. Kolejowa 1 Galeria CENTER PARK, III piętro (wejście od ul. Żeromskiego), tel. 574 210 255  
e-mail: sekretariat@nzs-rzeszow.pl

[www.nzs-rzeszow.pl](http://www.nzs-rzeszow.pl)